Nr. 14. Lwów — Wtorek dnia 19 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Półrocznie „ 6·—, Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Ferdynanda | Jutro: św. Fabiana i Seb. | Sobor ś. Joana | Hryhorya Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 50 | Zachód „ „ 4 „ 33 | Długość dnia g. 8 m. 43 | Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 stycznia.

Wiadomość *Nowej Pressy* o nocie austryackiej i włoskiej, wystosowanej do belgradzkiego rządu w sprawie Rizowa, podejrzanego o zamordowanie ministra Belczewa, sprostował już urzędowy telegram, podany przez nas w poprzednim numerze. Najpierw, nie tylko Austrya i Włochy, ale także i Niemcy uważały za właściwe zabrać głos w tej sprawie; następnie, te trzy wielkie mocarstwa nie pisały „not", ale uczyniły „przedstawienie" serbskiemu rządowi, co stanowi ogromną różnicę, według form przyjętych w dyplomacyi, albowiem „nota" jest zwykle dość ostrem żądaniem, podczas gdy „przedstawienie" znaczy to samo, co życzliwa uwaga; dalej, w owem „przedstawieniu" nie było mowy o Rizowie, lecz w ogóle o zachowaniu się emigrantów bułgarskich; wreszcie, rząd serbski bynajmniej nie odrzucił otrzymanej przestrogi, lecz owszem przyrzekł zwracać baczną uwagę na emigrantów i postępować z nimi bez pobłażania, albowiem i Serbia nie widzi dla siebie interesu w zawikłaniach bułgarskich. Jest tedy wszystko w zupełnym porządku, a że ministeryum belgradzkie odpowiedziało mocarstwom nietylko tak, jak koniecznie musiało, ale jednocześnie tak, jak rzeczywiście zamierzyło postępować, na to dowodem fakt, że już rozciągnęło surowy dozór nad emigrantami. Czy owo lojalne zachowanie się serbskiego rządu potrwa długo, to rzecz inna; przeszłość jego nie wzbudza wielkiego zaufania.

Powodem owego przedstawienia mocarstw, uczynionego serbskiemu rządowi, był ostatni spisek przeciw księciu Ferdynandowi i jego ministrom, o którym mieliśmy kilka dni temu telegram. Podobno na Nowy Rok podług starego kalendarza spiskowcy mieli opanować pałac, uwięzić księcia i ministrów i zaraz proklamować oddanie się Bułgaryi pod rosyjską opiekę, a jednocześnie emigranci bułgarscy mieli w kilku miejscach wkroczyć zbrojno z Serbii do księstwa i wzniecić rozruchy. W tym celu zgromadzili się z całej Serbii na jej wschodniej granicy. Ale spisek w porę wykryto i wszystkich aresztowano, zabrawszy sporo papierów, które dowodzą, że główne sprężyny spisku znajdowały się w rękach Grujewa, Benderewa, Cankowa i innych Bułgarów mieszkających w Petersburgu i Odesie. Rzecz jasna, że za tymi ichmościami był w ukryciu panslawistyczny komitet, bo inaczej nie można byłoby zrozumieć, skąd spiskowcy mieli ogromne pieniądze. Do spisku należały same szumowiny, same hultajskie jednostki, których zawsze powstaje dużo, w każdym kraju, wydanym na łup postronnych intryg. Zanadto wesołe i pijackie życie tych wartogłowów zwróciło uwagę policyi, która też wprędce wykryła cały spisek. Niestety, należało doń kilku oficerów i część sofijskiej załogi. Ci wojskowi tłumaczą się jakiemiś krzywdami, których jakoby doznali w awansie. W istocie, nielada to powód do zdrady! Coś podobnego można tak często widzieć tylko w społeczeństwach bez długiej tradycyi, bez pokolenia wyrobionej miłości ojczyzny, bez odziedziczonego poczucia obywatelskiego. Na te chorobliwe ambicyjki nie może poradzić nawet tak roztropny naród, jak bułgarski.

Musimy tu jednak dodać, że półurzędowa bułgarska *Agence Balcanique* w ostatnim swym komunikacie oznajmia, iż czynni oficerowie bułgarscy nie brali udziału w spisku i bal dworski na św. Sylwestra podług starego kalendarza odbył się z całą okazałością, a zamach ukuli wyłącznie emigranci, przebywający w Serbii, i ich zwolennicy, kryjący się tu i ówdzie w kraju.

Rząd ks. Ferdynanda ułożył dla mocarstw europejskich memoryał o tym spisku, szczegółowo wykazując kto i jak w nim działał. Po otrzymaniu tego aktu rządy trójprzymierza, niezawodnie w porozumieniu z Anglią, wystąpiły przez swych posłów w Belgradzie, zwracając serbskiemu gabinetowi stosowną uwagę. Oto jest cała ta sprawa.

W Wenecyi odbywa się „międzynarodowa konferencya sanitarna," której jedynem zadaniem jest obmyśleć skuteczniejsze sposoby asanizacyi Egiptu. Konferencyę zwołano na życzenie Anglii, a Francya postanowiła przeszkadzać jej na każdym kroku. W skutek tego od kilku dni zaczęła na tej konferencyi powstawać bardzo przykra atmosfera, z czego niezawodnie nie wyłonią się żadne zawikłania, ale stosunki franko-angielskie pogorszą się znacznie. Anglia domaga się dwóch rzeczy, a mianowicie: zmiany statutu egipskiej międzynarodowej rady sanitarnej i zniesienia kwarantanny dla statków angielskich przepływających przez Suez w czasie cholery.

Żądanie pierwsze Anglia motywuje tem, że międzynarodowa rada sanitarna nie posiada dziś żadnej władzy i żadnych środków materyalnych i naukowych. Jest ona etykietą rzeczy nieistniejącej. Zatem trzeba ściśle określić jej działalność, zwiększyć władzę, zapewnić posłuch, a o środki materyalne postara się rząd egipski. Na to wszystko wręcz nie zgadza się Francya, utrzymując, że Anglikom idzie tylko o powiększenie swej władzy w Egipcie.

Żądanie drugie jest na pierwszy rzut oka bardzo dziwne. Jakże to być może, aby w czasie cholery statki handlowe angielskie wolne były od kwarantanny? Lecz bliżej wniknąwszy w sprawę, nie można Anglii odmówić słuszności. Uczeni lekarze już dawno podzielili się na dwa obozy w zapatrywaniach na pożyteczność każdej kwarantanny: jedni mówią, że one są zupełnie nie potrzebne, bo wcale nie zapobiegają zawleczeniu zarazy, inni — przeciwnie, uważają kwarantanny za dobry środek prezerwatywny. Anglia zastosowała się do zapatrywań pierwszego obozu i u siebie nigdy, w żadnej ze swych kolonij, nie urządza kwarantan, a nie można powiedzieć, żeby przez to kiedykolwiek była bardziej od innych krajów wystawiona na skutki zarazy. Z drugiej strony, ponieważ cholera nad brzegami Czerwonego morza, w Egipcie, Arabii, Etyopii, na Guardafui, prawie nigdy zupełnie nie wygasa, przeto handel angielski ponosi ogromne szkody w skutek tego, że każdy statek, wyszedłszy z suezkiego kanału na morze Śródziemne musi dwa tygodnie stać w kwarantannie. Otóż Anglia proponuje, aby wcale zniesiono tę kwarantannę, a jeśli na to nie będzie zgody, to żąda przynajmniej, aby od kwarantanny wolne były te jej statki, które bez wpływania po drodze do którego bądź portu, prosto dążą ku angielskim brzegom. Otóż i na to nie zgadza się Francya, dowodząc, że statki angielskie zawleką zarazę do Gibraltaru, na Maltę, do Anglii, a stamtąd choroba wnet się dostanie do Francyi, bo między nią, a temi miejscowościami odbywa się ruch bardzo wielki. Delegat angielski odrzekł na te dowodzenia francuskie, że przecież w razie zarazy Francya sama może się otoczyć kwarantanną, jeśli ten środek uważa za choć trochę pomocny, lecz na to otrzymał odpowiedź, że trudno walczyć z chorobą, wywleczoną ze swego źródła na szerokie przestrzenie. Więc znowu i na ten drugi punkt zgody nie ma. Zdaje się, że konferencya będzie rozbita, a wówczas Anglia pocznie postępować, przynajmniej z egipską radą sanitarną, po swojemu, z czego wyniknie nowy powód do naprężenia między Anglią a Francyą.

Berlińskie i wiedeńskie dzienniki ustawicznie podają wiadomości, widocznie pochodzące z jednego źródła, o jakichś proklamacyach, rozrzucanych między ludem w Królestwie polskiem i na Litwie, oraz o jakichś ruchach anarchicznych w obu tych krajach. Tak n. p. w sobotę, gdzieś pod Warszawą, odbyło się tajne zgromadzenie anarchistów. Podczas narady wpadła policya, z którą spiskowcy rozpoczęli walkę. Dwóch anarchistów poległo, piętnastu aresztowano, a reszta uciekła. Z tego powodu odbyły się w Warszawie liczne rewizye i cytadela się zapełniła po brzegi. Inny spisek anarchiczny wykryto jakoby w Wilnie, Kownie, Suwałkach i Grodnie. Wszędzie tam również uwięziono bardzo dużo osób.

Co do proklamacyj, te są dwojakie. Jedne zapowiadają na wiosnę wojnę, radzą więc ludowi chować wszelką żywność i kosztowności, oraz mieć pod ręką coś do obrony, bo żołdactwo rosyjskie będzie wszystko niszczyło, zostawiając tylko ziemię i wodę. Lud powinien mieć jak najwięcej żywności dla wojsk europejskich, które przyjdą wypędzać Moskali. Te proklamacye są drukowane za granicą, na papierze, jaki się wyrabia w Szwajcaryi albo we Francyi. Język ich nie jest czysty polski.

Inne proklamacye oskarżają szlachtę i w ogóle surdutowców o wszystkie nieszczęścia ekonomiczne, o brak zarobków i o drożyznę, bo „panowie" sprzedali zboże za granicę. Proklamacye te radzą ludowi „pokończyć z panami" i zabrać ziemię, którą Pan Bóg dał chłopom. Te znów odezwy pełne są rosyanizmów, rażąo sprzecznych z duchem polskiego języka, zatem widocznie są fabrykowane przez agitatorów rosyjskich.

Przypuszczamy, że w tych doniesieniach wiele jest przesady, jednakże i część prawdy już by była bardzo bolesna.

Korespondencye.

Wiedeń 16 stycznia.

(/) Wspomniałem wczoraj, że w debacie o traktatach handlowych Polacy zaznaczą w sposób wybitny swoje stanowisko. Otóż Koło poleciło to uczynić p. Szczepanowskiemu, a on w dzisiejszej mowie wypowiedział na końcu następujący ustęp, który tu dosłownie przytaczam:

„Mamy zupełną świadomość tego, że w traktacie austro-niemieckim jest luka, która dla naszego rolnictwa ma wielkie znaczenie. Nie taimy przed sobą wcale tego, że w obec tej okoliczności, iż Rosya jest obecnie największym konkurentem naszym w dowozie zboża i drzewa do Niemiec, korzyści wynikające z traktatu dla naszego rolnictwa w skutek obniżenia w Niemczech cła od zboża i drzewa, zniknęłyby od razu w owej chwili, w której rząd niemiecki przyznałby także Rosyi toż same zniżenie cła. Nie możemy zatem przeceniać tego, że tylko w takim razie ze spokojem liczyć możemy na pożytki z traktatu podczas całego okresu lat 12, jeżeli będziemy mieli tę pewność: że rząd niemiecki wspomnianego obniżenia ceł od zboża i drzewa przez całe te lat 12 nie przyzna Rosyi, albo, że się to przynajmniej nie stanie bez poprzedniego porozumienia z nami. Spełniamy zatem niezaprzeczenie akt zupełnego zaufania w lojalność naszego kompacyscenta, gdy traktat austro-niemiecki przyjmujemy bez zastrzeżeń. Lecz oddajemy nasz głos bezwarunkowo za traktatem właśnie w tem przekonaniu, że także na tę lojalność niemieckiego rządu bezwarunkowo liczyć możemy.

„Oczekujemy na pewno, że rząd niemiecki przez te lat 12 pozostanie wiernym duchowi i zasadniczej tendencyi zawartego traktatu, a tem samem nie zawrze z Rosyą takiego traktatu, przez który zostałyby narażone korzyści przyznane naszemu rolnictwu i leśnictwu. Leży to bowiem w duchu tego traktatu, ażeby przez całe 12 lat jego trwania nie tylko przemysł, ale i rolnictwo korzystało z ustalenia stosunków.

„W tem pojmowaniu rzeczy utwierdza nas fakt, że w tych sprawach zgodne są interesa rolnictwa w Austro-Węgrzech z interesami rolnictwa w Niemczech, że zatem, o ile idzie o interesa specyalnie naszej ściślejszej ojczyzny także w sferach decydujących państwa niemieckiego coraz więcej sobie drogę toruje to zapatrywanie, iż życzliwe uwzględnianie naszych właściwych potrzeb i usiłowań, nietylko nie stoi w sprzeczności z ogólnemi interesami niemieckiego państwa, lecz przeciwnie zupełnie się godzi z jego rdzennemi celami. Liczymy przeto z całą pewnością na to, że rząd niemiecki nie wda się w żadne układy z Rosyą, bez poprzedniego porozumienia się z rządem austro węgierskim. Dla tego z całym spokojem za traktatem głosować będziemy".

Ustęp ten przemowy p. Szczepanowskiego jest jedynym dotąd politycznym aktem w ciągu całej długiej debaty traktatowej, a nawet może jedynym budzącym zajęcie pomimo, że niektórzy mówcy, jak n. p. Kozłowski i Rozensztok jasno i przekonywująco mówili. W ogóle bowiem trudno w sprawie tej znaleść coś nowego.

Bardzo zajmujący wykład miał tu w tych dniach profesor Albert. Mówił on o operacyach mających na celu przyprawienie brakujących części ciała, zwłaszcza nosów, których odcinanie było dawniej powszechnie praktykowane, a w Indyach było nawet narodowym zwyczajem. To też sztukę przyprawiania nosów znano już w 16 wieku — słynny był w niej Tagliacozza; potem zaniedbano ją, aż z początkiem teraźniejszego stulecia Dieffenbach sztukę tę znowu praktykował.

Przyprawił on 200 nosów, a nawet policzki, podniebienia, brwi i nos słynnej „damie z trupią głową", która miała być jakąś hrabiną polską (?). Dzisiaj chirurgia umie przyprawić nawet kawałki ścięgn i nerwów i transplantować skórę z ludzi i zwierząt — a dojdzie zapewne do przyprawiania kości.

Ma Wiedeń swoją lady Macbeth. Schneider, agent małżeński, specyalista od zabijania pokojówek, zeznał po kilku miesiącach uporczywego milczenia w więzieniu, że autorem wszystkich tych morderstw jest jego żona; ona go namówiła, przemogła jego opór, ona gotowała napoje odurzające, ona pomagała mordować.

Na wystawę muzyczno teatralną zgłosił Munchheimer z Warszawy nieznane utwory — rękopisma Chopina i Mozarta i liczne inne pamiątki, które oddane zostaną pod rozporządzenie komitetu polskiego. Odezwa komitetu ma być jutro dziennikom polskim rozesłaną.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este pozwolił oddać na wystawę nieznane muzykalia z archiwów domu modeńskiego, sięgające 16go i 17go wieku. Mają to być skarby, które pierwszy raz będą przystępne dla ogółu.

Przybył tu po odbyciu lekkiej influency w Krakowie Julian Klaczko i zamieszkał u hr. Lanckorońskiego. P. Klaczko zaleca w pierwszej linii przedstawienie na wystawie bodaj drugiego aktu „Konfederatów barskich" Mickiewicza, który można wspaniale inscenizować. Podobno jednak trudności różnej natury na to nie pozwolą.

A propos influency: do miseczek z wodą, ustawionych na piecu w mieszkaniach, ażeby się ulatniała, dodają tu kilka kropli soku eukaliptusowego, jako najlepszego antiseptycznego lekarstwa.

Londyn 6 stycznia.

(*W.*) Korespondentowi wolno czasami rzec słówko o sobie, — naprzykład wtedy, gdy jest w liczbie tych, którym na imię 50.000.

Nie sprawdzałem tej cyfry; biorę ją z *Saint James Gazette* z całem zaufaniem w dokładność tej starej i szanownej przedstawicielki prasy. Ona mówi, że tylu nas ogółem było ofiar ostatniej mgły, która trwała dni ośm. Nic straszniejszego nad nią! Kilkaset ludzi postradało życie na ulicach, z basenów w dokach wydobyto przeszło dwieście topielców, trzysta mocno skaleczonych ludzi dotąd się znajduje w szpitalach, rozbiło się w ciemnościach kilka pociągów, wreszcie nie wiadomo gdzie się podziało 76 osób. Wszyscy inni, a w ich liczbie i wasz pokorny sługa, i lord Randolf Churchil, który syt afrykańskich wrażeń, lwów, ludożerców i blagi, świeżo wrócił nad Tamizę, i sir Drummond Wolf, i jeszcze kilku mężów stanu dziękuje Bogu, że tylko odchorowało. Jednak z nich najgorzej wyszedł Drummond Wolf. Wrócił on z Persyi, gdzie był posłem, i miał wszystkie szanse zostać ambasadorem w Konstantynopolu ale zachorował, położył się do łóżka, a lord Salisbury nie chciał czekać na jego wyzdrowienie i już zamianował Forda, o którym wiadomo tylko to, że ma niespożyte skarby cierpliwości — zaleta ważna w dyplomacie, mającym do czynienia z ospałymi Turkami. Co zaś do D. Wolfa, to zdaje się, fortuna jego rozwiodła się z nim w Egipcie. Zasłynął jako zręczny dyplomata, urzędując w byłej międzynarodowej komisyi egipskiej. Dla tego też awansowano go na posła w Persyi, aby stamtąd wyparł wpływy rosyjskie, lecz to mu się zgoła nie udało. Historya z monopolem tytoniowem jest jego klęską. Warto o niej powiedzieć słów kilka. Szach perski, będąc ostatni raz w Europie, chciał dogodzić i Rosyanom i Anglikom; więc pierwszym dał koncesyę na budowę kilku dróg bitych i kolei od Kaspijskiego morza do Teheranu, a nadto prawo zakładania w miastach domów handlowych; zaś drugim oddał za grube pieniądze monopol tytoniowy, którego przedtem Persya nie znała. Rosyanie i Anglicy zaraz się wzięli do roboty. Przygotowawcze czynności kosztowały Anglików kilka lat czasu i sporą sumę funtów szterlingów. Nareszcie przed pół rokiem opublikowano monopol, lecz tu się dopiero dekoracya zmieniła. Agenci rosyjscy podburzyli lud i duchowieństwo, które ogłosiło, że religia nakazuje nie nakładać podatków na tytoń. Mułłowie zakazali prawowiernym palić, więc ci usłuchali, ale jeszcze bardziej rozsrożyli się na „rudobrodych giaurów" i nawet samemu szachowi zaczęli grozić. Nasr-Eddin rad nie rad musiał ustąpić swoim barankom i bez żadnej ceremonii zerwał z Anglikami, wcale się nie troszcząc o poczynione przez nich wydatki i o to, że przecież trzeba oddać pieniądze, wzięte z góry za prawo monopolu. Jest to więc kompromitacya dla Drummonda Wolfa, ale miał wytłómaczenie, że go Brytania nie popierała, podczas gdy Rosya całą wagą swoją naciska na Persyę. Wrócił tedy, aby się dobijać ambasadorskiej godności w Stambule, a tu weszła mu w drogę mgła, kazała mu się pośliznąć na bruku, zwichnąć rękę, dostać kilka guzów i t. d. — w końcu zapaść na influencę.

Czem-że jest ta mgła londyńska, która wywołuje takie nieszczęścia? Przechodzi ona w pełnym swym rozwoju przez cztery fazy, więc bywa najpierw czerwona, potem szara, następnie brunatna i w końcu — czarna. Czerwoną jest, kiedy można jeszcze dojrzeć słońce w postaci ognistej kuli. Niebawem wszakże zaczyna gęstnieć i przybiera barwę szarą z odcieniem stalowym. Wówczas nie widzi się już stojących naprzeciwko domów, ale można jeszcze rozpoznać drogę, wymijać nadchodzących z przeciwnej strony ludzi i nadjeżdżające pojazdy. Potem wszakże następuje „brown fog", czyli mgła brunatna i ta jest już bardzo przykrą. Człowiekowi zdaje się, że oddycha ogniem i krtań ma tak podrażnioną, że ciągle kaszle; oczy go palą i są krwią nabiegłe. Trzeba je co chwila zamykać, a przytem doznaje się tego samego uczucia, co niewidomy w miejscu pożaru. Płomyki gazowe widzi się tylko, stojąc tuż przed niemi i każdy zazwyczaj odpoczywa przez kilka chwil pod latarnią, aby sobie jako tako oczyścić kanały oddechowe i przeraża się na widok chustki od nosa, której używa. Nikt bowiem nie przeczuwa, że ma już całą twarz i cały kark pokryty szarawą sadzą. Coraz większa ciemność zalega dokoła: kto ma przy sobie gazetę robi z niej pochodnię, by postąpić choćby kilka kroków jeszcze i dostać się pod jakikolwiek dach.

Ludzie doświadczeni noszą przy sobie świecę, a wielu przedsiębiorczych uliczników zaopatruje się w pochodnie smołowcowe i zarabia, służąc za przewodników. Gdy wszakże nastąpi mgła czarna, wszelki ruch ustaje. Nie wiadomo już gdzie stąpić — człowiek zrozpaczony stuka laską po chodniku; nie widać palców wyciągniętej własnej ręki. Kto nie zdążył schronić się do domu, uczyni najlepiej, gdy się zatrzyma w miejscu i poczeka, aż się owa czarna mgła, której opisać niepodobna, zamieni znów w brunatną, a następnie w szarą. Tymczasem cały Londyn oddech stracił, olbrzymia stolica spoczywa przez pewien czas w głębokiem omdleniu. Stopniowo dopiero życie wraca w zdrętwiałej masie, a długo trwa zazwyczaj, zanim wyjdą na jaw wszystkie nieszczęśliwe wypadki, spowodowane przez te ciemności, wszystkie zbrodnie i przestępstwa spełnione pod ich osłoną.

Z nowym rokiem weszła w życie nowa ustawa o czystości publicznej, jako warunku zdrowia. Jak ona będzie wykonywana, trudno sobie wyobrazić. Dotychczas, jak wiadomo, żadna zgoła władza nie miała prawa przekroczyć progu prywatnego mieszkania. Policya, chcąc kogoś aresztować, musiała nań czatować w bramie lub na schodach. Teraz w tym przywileju zrobiono wyłom dla stałej okręgowej komisyi hygienicznej. Jej wolno zaglądać do każdej prywatnej kuchni, do schowku na śmiecie i za wszelki znaleziony brud i nieporządek powoływać gospodarza pod sąd hrabstwa. Dalej ta ustawa postanawia, że ktokolwiekbądź zachoruje na jakąś zaraźliwą niemoc, musi natychmiast zawiadomić o tem władzę sanitarną, w przeciwnym razie zapłaci grzywnę, poczynającą się od 20 funtów szterlingów (210 zł.). Inne przepisy tej ustawy stosują się do budowy domów, które powinny mieć wszystkie najnowsze ulepszenia hygieniczne; plany na każdy nowy dom muszą być zatwierdzone przez okręgową komisyę sanitarną. A ta komisya, obdarzona szeroką władzą egzekutywną, ma prawo zamykać (delożować) niezdrowe, zanieczyszczone domy, ona też pilnuje czystości na ulicach, kontroluje wodociągi i kanały, a za wszelkie zaniedbania surowo odpowiada przed radą

---

16)

PORADNIK
dla kaszlących

pisał
Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

Podobnie jak nowoczesny sposób leczenia suchot, tak samo i nowoczesny sposób leczenia kataru oskrzeli nie zapomina o tem, że „leczyć" znaczy dopomagać naturze rozsądnie. Rozsądek zaś powiada, że najlepiej będziemy naturze dopomagać w ten sposób, jeśli będziemy usuwać te czynniki, które w katarze oskrzeli działają szkodliwie, a stosować takie, które do wyzdrowienia się przyczyniają.

Któreż czynniki działają w katarze oskrzeli szkodliwie? Oto te same, które działają szkodliwie także w suchotach. Szkodliwem jest tedy po pierwsze wszelkie zaziębienie, spowodowane odzieniem niedostatecznem.

Szkodliwem jest powtóre zaziębianie, spowodowane brakiem wszelkiego odzienia, tj. obnażaniem klatki piersiowej w czasie badania chorego.

Szkodliwem jest po trzecie powietrze, zanieczyszczone wyziewami niezdrowemi.

Szkodliwem jest po czwarte powietrze zanieczyszczone pyłem z podłogi lub dymem tytoniowym.

Szkodliwem jest po piąte powietrze zużyte sprawą oddechania.

Szkodliwemi są po szóste wrażenia przygnębiające.

Szkodliwemi są po siódme wrażenia przykre, a nawet wrażenia nieprzyjemne, jak n. p. za częste badanie chorych, lub za częste wsuwanie im ciepłomierza pod pachę.

Szkodliwym jest po ósme wikt nieodpowiedni.

Szkodliwą jest po dziewiąte niedobra woda do picia.

Szkodliwem jest po dziesiąte używanie takich środków, które psują apetyt lub trawienie. Do rzędu środków tego rodzaju należą między innemi także leki działające tak, jak działa n. p. olej rycynusowy.

Z wyliczonych tu szkodliwości działa pierwszych pięć bezpośrednio, drugich pięć zaś działa pośrednio, t. j. przez to, że podkopują żywotną odporność.

Drugiem głównem zadaniem leczenia kataru oskrzeli jest stosowanie takich czynników, które do wyzdrowienia bądź bezpośrednio, bądź pośrednio się przyczyniają. Pytamy tedy, czy istnieje taki środek, który bezpośrednio do wyleczenia kataru oskrzeli się przyczynia? — Tak jest. Środek taki istnieje i jest nam już znanym, gdyż poznaliśmy go w pierwszej części tego „Poradnika". Jestto owo ciało lotne, które z każdym wdechem do oskrzeli się dostaje i z niemi bezpośrednio się styka. Ciałem tem jest powietrze. Z pierwszej części tego „Poradnika" wiemy, że powietrze, aby mogło leczyć, musi być po pierwsze ile możności czystem. Powtóre musi posiadać odpowiedni stopień ciepłoty i powinno być nasycone wilgocią, ponieważ powietrze za suche drażni, jak wiadomo, do kaszlu. Te własności powietrza zawisły, jak wiemy, od klimatu. Z tego wynika, że także w katarze oskrzeli leczenie klimatyczne jest najodpowiedniejszem. Leczenie to polega, jak już wiemy z części pierwszej, na czynnikach bardzo licznych i przeprowadzamy je albo w domu, albo w uzdrowiskach. Leczenie domowe dzieli się na leczenie w ciepłej i na leczenie w zimnej porze roku. Temi więc rodzajami leczenia mamy się tu zająć.

O klimatycznem leczeniu kataru oskrzeli w domu, w ciepłej porze roku.

Chcąc w domu leczyć katar oskrzeli według zasad klimatoterapii, należy:

Po pierwsze, dostarczać chorym dniem i nocą powietrza jak najczystszego. W tym celu należy pomieszkanie ich urządzić tak, jak to opisałem w części pierwszej. Należy oraz zwracać uwagę na to, ażeby pomieszkanie miało odpowiednie położenie w stosunku do słońca.

Powtóre. Ciepłota powietrza w pomieszkaniu cierpiących na kaszel kataralny może być nieco wyższą, niż w pomieszkaniu cierpiących na kaszel płucny. Może tedy wynosić 15 stopni R — Zwracam jednak uwagę czytelnika na to, że także ci chorzy oddechają, jak uczy doświadczenie, nie raz swobodniej w ciepłocie niskiej, t. j. w ciepłocie 12 do 14stopniowej.

Po trzecie. Pomieszkanie powinno być wygodne i obszerne, a do spania należy wybrać pokój największy.

Po czwarte. Ku podtrzymywaniu czynności skóry należy używać wody. Ponieważ jednak niestosowne używanie tego środka sprowadza łatwo oziębienie, a skutkiem tego pogorszenie kaszlu, przeto należy używać wody ściśle wdług reguł dotyczących *).

W celu leczniczego stosowania wody wysyłano dawniej cierpiących na katar oskrzeli chętnie do zakładów wodoleczniczych. Teraźniejszy zaś sposób leczenia tego kataru nie czyni tego, a to dla owych powodów, które wymieniłem w drugim zeszycie rozprawy „Czy istnieją pewne tanie, a pomimo to skuteczne sposoby leczenia?"

Co do stosowania wody w kaszlu kataralnym, należy to czynić w taki sposób, ażeby chorego nie nużyć, nie oziębiać i nie sprawiać mu uczucia przykrego. Do wodoleczniczych środków tego rodzaju należą przedewszystkiem wilgotne nacierania w sześciu odstępach i krótkotrwające chłodnawe kąpiele. Środki te działają jednak tylko wtedy zbawiennie, jeżeli ich używamy w dnie ciepłe i słoneczne

*) Mówiłem o nich na str. 12, 13 i 14 rozprawy *„Na czem polega skuteczność uzdrowisk?"*

O krzyżownikach.

Do środków, których dawniej w kaszlu kataralnym chętnie używano, należą także tak zwane krzyżowniki. Środek ten byłby wcale skutecznym, gdyby nie ta okoliczność, że jest szkodliwym. Szkodliwym jest on zaś z powodów następujących. Po pierwsze sprawia on wrażenie bardzo przykre. Potrzeba więc nadzwyczajnego doń zaufania, ażeby go używać pomimo tak wyraźnej wskazówki, jaką tu natura ludziom daje. Powtóre, jest on wielce niewygodny, bo nie pozwala oddechać swobodnie. Po trzecie sprowadza on łatwo poty, a jeszcze łatwiej oziębia piersi, zwłaszcza w zimnej porze roku. To też doświadczenie uczy, że środek ten najczęściej pogarsza stan choroby i dla tego nowoczesny sposób leczenia kaszlu kataralnego nie używa go wcale. Natomiast stosuje on niekiedy, jeśli siedzibą kaszlu jest górna połowa płuc, tak zwaną pelerynę, czyli kołnierz wilgotny. Jest to środek bardzo wygodny i dla tego używamy go teraz chętnie także w kaszlu płucnym.

Środki wodolecznicze mają nietylko podtrzymywać prawidłową czynność skóry, ale zarazem hartować. Otóż doświadczenie uczy, że w tym względzie działają najlepiej krótkotrwające chłodnawe kąpiele, używane w dnie ciepłe i słoneczne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

hrabstwa, która może całą komisyę postawić przed sąd karny. W ogóle ta ustawa jest bardzo ostra, ale przy sumienności Anglików będzie niezawodnie wykonywana oględnie i sprawiedliwie.

Wielkie wrażenie wywołało wydane w Nowym Yorku bezimienne dzieło „O zawojowaniu świata przez żydów". Autor, jak się zdaje, nie jest antisemitą, lecz raczej zimnym ekonomistą i statystykiem. Stawia on tezę, że „liberalne instytucye i formy o wiele bardziej sprzyjają rozwojowi rasy semickiej, niż aryjskiej", do której należą wszystkie główne narody Europy i Ameryki. Cyframi się posiłkując, udowadnia to autor tak przekonywająco, że formalnie podbija czytelnika. Przytoczę tu jeden z tysiąca przykładów, zawartych w tej książce. Przed 50-ciu laty w Stanie nowo-yorskim nie było ani jednego żyda; teraz 5/8 tamtejszej ziemi do nich należy; w samym Nowym Yorku ich do my przedstawiają wartość 150 milionów dolarów, a po drugiej stronie Hudsońskiej zatoki, w Broadwayu do nich należy 400 domów, zaś do chrześcijan 360. Autor bardzo słusznie powiada, że jeśli się nie godzi nikogo gnębić za narodowość lub wyznanie, to również nie godzi się własnej narodowości skazywać na wytępienie jedynie tylko z predylekcyi do pewnych form społecznych, które widocznie nie są dobre, choć mogą się zdawać wygodnemi, jak wygodnym i przyjemnym jest niejeden nałóg, który jednak gubi człowieka.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*)

(Posiedzenie Koła polskiego).

Wiedeń 18 stycznia. (pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zawiadomił prezes p. Jaworski, iż z upoważnienia Koła wysłał do x. arcybiskupa Stablewskiego następującą depeszę:

„Z powodu objęcia stolicy prymasowskiej przez Waszą arcybiskupią Mość, Koło posłów polskich we Wiedniu, przejęte doniosłością aktu papieskiej łaski i królewskiej sprawiedliwości, która na osieroconą stolicę prymasa Polski powołała najdzielniejszego parlamentarnego obrońcę praw narodu polskiego w Prusiech, z radością wita ten akt dziejowy i składa Waszej arcybiskupiej mości wyrazy czci i hołdu".

Następnie zdał p. Jaworski sprawę z dochodzeń, jakie zarządził z powodu zarzutów, czynionych zarządowi polskiego towarzystwa „Przytulisko" w Wiedniu. Dochodzenia wykazały, że za rzuty, podnoszone przeciw towarzystwu, były niesłuszne.

P. Piniński wniósł projekt ustawy dla Galicyi o inspektorach szkolnych okręgowych, prosząc o upoważnienie do wniesienia go w pełnej izbie.

Po długiej dyskusyi, w której wykazywano, że przynajmniej każde dwa okręgi szkolne w Galicyi powinny mieć swego inspektora, przyjęło Koło wniosek p. Pinińskiego.

Z kolei przystąpiono do obrad nad projektem rządowym o reformie studyów prawniczych. Wywiązała się nad nią szczegółowa dyskusya, w której żądano, aby prawo polskie było przedmiotem obowiązkowym na uniwersytetach w Galicyi i aby uczniowie musieli z niego egzamin składać. Dalszą debatę nad tą sprawą odroczono do przyszłego posiedzenia.

W końcu przeprowadzono wybory.

Do komisyi parlamentarnej wybrano pp. Jaworskiego, Madeyskiego, Abrahamowicza, Benoego i Gołuchowskiego. Hr. Gołuchowski otrzymał początkowo równą liczbę głosów z p. Stadnickim, skutkiem czego zarządzono losowanie, które wypadło na korzyść p. Stadnickiego. Ponieważ jednak p. Stadnicki zrzekł się wyboru, przeto w ponownem głosowaniu wybrano p. Gołuchowskiego.

Do komisyi budżetowej wybrano p. Szczepanowskiego, do komisyi kolejowej p. Struszkiewicza, a do przemysłowej p. dra Weigla.

Sprawy krajowe.

Stosując się do uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawy krajowej z 2 lutego 1885, wzięła się Rada szkolna krajowa energicznie do organizacyi szkół ludowych w Galicyi i organizuje przeciętnie co roku 150 nowych szkół. W pracy tej jednak natrafia rada szkolna na nieprzebytą zaporę, która uniemożliwia dalszy postęp tej organizacyi, t. j. na brak sił nauczycielskich.

Z przedłożonych w roku 1890 wykazów rad szkolnych okręgowych okazało się, że dla braku nauczycieli nie można było otworzyć 64 całkiem zorganizowanych szkół, z tego samego powodu było 91 szkół przeszło miesiąc zamkniętych, a 96 klas nadetatowych nie można było otworzyć, w 463 szkołach zaś musiano posady nauczycielskie obsadzić tymczasowo osobami, nie mającemi przepisanej kwalifikacyi i w znacznej części nie odpowiadającemi swemu zadaniu. Brakowało więc przeszło 600 kwalifikowanych nauczycieli, a około 200 nawet takich, którzy nie mając kwalifikacyi, podjęliby się nauczania.

Do tego trzeba jeszcze wziąć i to na uwagę, iż mamy 1126 szkół takich, w których liczba uczni przewyższa 100, a często dochodzi nawet do 250, dla których nie można było znaleźć bodaj drugiego nauczyciela, czego ustawa krajowa wymaga.

Stan ten pogorszył się jeszcze w r. 1891 i pogarszać się będzie z każdym rokiem, bo nie licząc braku co najmniej 200 nauczycieli do wypełnienia wakujących posad, potrzeba co roku przybytku co najmniej 360, a wszystkie seminarya męzkie i żeńskie w Galicyi dostarczają przeciętnie zaledwie po 240 kandydatek i kandydatów, którzy po złożeniu egzaminu dojrzałości mogą być umieszczeni jako nauczycielki i nauczyciele tymczasowi.

Przyczyny tego braku sił nauczycielskich są rozmaite. I tak połowa uczennic seminaryów po złożeniu egzaminu dojrzałości nie poświęca się zawodowi nauczycielskiemu, a prawie czwarta część uczniów seminaryów męzkich albo w czasie studyów albo po ich ukończeniu dla lepszych widoków poświęca się innym zawodom, a mianowicie przechodzi albo do służby przy kolejach żelaznych, albo do straży skarbowej. Dalszym powodem jest to, że młodzież, któraby chciała poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu jest biedną i nie ma środków utrzymania podczas studyów — wreszcie to, że za mało seminaryów jest w kraju i dla tego młodzież z odleglejszych okolic nie może do nich uczęszczać.

Rada szkolna krajowa, uwzględniając wszystkie te okoliczności, udała się do ministerstwa oświaty z prośbą o założenie jeszcze trzech seminaryów nauczycielskich męzkich w Galicyi. Minister zgodził się w zasadzie na to i zażądał przedłożenia szczegółowego wykazu potrzebnych na ten cel wydatków, nadto polecił przeprowadzić z gminami, w obrębie których mają być utworzone nowe seminarya, układy, jakie ofiary poniosłyby owe gminy na ten cel. Rokowania te są w toku i prawdopodobnie niebawem będą ukończone.

Następnie przesłała Rada szkolna gruntownie opracowany memoryał Wydziałowi krajowemu i doradza w nim przedewszystkiem, aby dopóki nie zaradzi się brakowi sił nauczycielskich, wstrzymać organizacyę nowych szkół, bo takie zakładanie szkół bez odpowiedniego przyrostu kwalifikowanych nauczycieli daje tylko ujemne rezultaty.

Dalej potrzebaby koniecznie postarać się o większą frekwencyę młodzieży w seminaryach, osobliwie męzkich, a osiągnąć to można jedynie przez ułatwienie jej utrzymania w czasie studyów. To też proponuje Rada szkolna, aby dotychczasową sumę 30 000 z funduszu krajowego, przeznaczoną na stypendya dla uczniów i uczennic seminaryów nauczycielskich, podwyższono do 90.000, a przynajmniej do 60 000 rocznie. W takim razie możnaby stypendya, wynoszące od 40 do 80 zł. rocznie, podwyższyć przynajmniej na 100 zł., które przy jakiejkolwiek pomocy z innej strony wystarczyłyby na skromne utrzymanie. W ten sposób udałoby się ściągnąć do seminaryów młodzież nawet z odleglejszych stron kraju. Uczennicom seminaryów należałoby dawać stypendya tylko wtedy, jeżeli zobowiążą się przyjąć posadę w szkołach wiejskich.

Rozdawnictwa stypendyów należałoby oddać gronu nauczycielskiemu seminaryów tak, aby pilny uczeń już w pierwszym miesiącu studyów mógł je otrzymać. Korzystną rzeczą byłoby także, zdaniem Rady szkolnej, aby przy każdem seminaryum zaprowadzono jeden albo kilka internatów.

Jubileusz Dr. Antoniego Małeckiego.

Rok bieżący jest jubileuszowym rokiem męża, który na mnogich polach naukowej, literackiej i obywatelskiej pracy, czy to jako pierwszy na uniwersytecie lwowskim profesor literatury polskiej, czy jako autor „Żywotu Słowackiego" i „Studyów heraldycznych," czy wreszcie jako długoletni członek Sejmu i Rady miejskiej lwowskiej, zdobył sobie uznanie i cześć niespożytą. Objawem tego uznania jest hołd, który dr. Małeckiemu złożył pierwszy Kurator Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, książę Andrzej Lubomirski, wydając w dniu wczorajszym następujące rozporządzenie:

„W obec zbliżającego się jubileuszu ku uczczeniu pięćdziesięcio-letnich zasług na polu naukowem i literackiem dr. Antoniego Małeckiego — Zakład nasz, w którym Czcigodny ten Mąż spełnia od lat 22 z całem poświęceniem się trudne obowiązki wice-kuratora, powinien w pierwszym rzędzie ujawnić mu cześć swoją w sposób godny tej wzniosłej a tak rzadkiej w życiu umysłowem naszego kraju uroczystości.

Z tego powodu rozporządzam co następuje:

Celem upamiętnienia w jak najdalsze lata zasług dr. Antoniego Małeckiego, położonych około rozwoju naszej instytucyi, ustanawiam stypendyum zakładowe w kwocie 300 (trzysta) zł, które po wieczne czasy nosić będzie miano: „Stypendyum imienia dr. Antoniego Małeckiego".

Powyższe stypendyum nadawane będzie co lat dwa, a to począwszy od dnia 13 czerwca 1892 r. jako daty imienin jubilata, pracownikom polskim na polu literatury, języka i historyi ojczystej.

Nadawanie rzeczonego stypendyum jest dożywotnim przywilejem dr. Antoniego Małeckiego, a po jego, daj Boże, najdłuższem życiu, przechodzi na Kuratora Zakładu Ossolińskich.

Pan sekretarz zawiadomi o tem mojem postanowieniu Wg. Syndyka Zakładu, celem przygotowania aktu fundacyjnego dla przedłożenia go Wys. Namiestnictwu do zatwierdzenia".

Podpisano: *Andrzej Lubomirski.*

Jubileusz Małeckiego nie mógł się piękniej i godniej rozpocząć jak od tego aktu księcia kuratora, którym przekazał on w jak najdalsze pokolenia cześć dla imienia dostojnego Jubilata, fundując dla kraju rzecz dobrą i pożyteczną. Jest to wszakże dopiero pierwszy objaw czci i uznania, jakiemi w całem polskiem społeczeństwie cieszy się dr. Małecki. Słyszeliśmy o innych jeszcze zamiarach, których przedwcześnie zdradzać nie możemy, gdyż inicyatorowie ich porozumiewają się dopiero z Krakowem i Poznaniem, bo słusznie pragną, aby w objawach czci dla jubilata brał udział kraj cały, jak to się zresztą godzi i należy.

Z tych objawów hołdu dla znakomitego naszego uczonego cieszymy się mocno. Cechą zdrowego społeczeństwa są właśnie tego rodzaju obchody, oparte na czci i miłości dla zasłużonych mężów. Nie lękajmy się, aby one zmieniły się w czczą demonstracyę, miejmy na pamięci słowa znakomitego pisarza angielskiego Carlyle'a, który w dziele swojem o „Bohaterach" powiedział co następuje: „Nie nazywamy dziś naszych wielkich ludzi bogami, nie posiadamy dla nich ubóstwienia bez granic: owszem, ograniczamy nieraz aż zanadto cześć, która im się należy.. Lecz gdybyśmy wcale wielkich ludzi nie mieli, lub gdybyśmy ich wcale nie poważali i nie szanowali, byłoby to coś gorszego od ich ubóstwienia".

Kronika.

Lwów 18 stycznia.

Z Gniezna donoszą o sobotnim ingresie ks. arcybiskupa Stablewskiego:

„W stolicy naszej św. Wojciecha panował dzisiaj już od samego rana ruch nadzwyczajny. Wszystkie ulice, któremi miał przejeżdżać Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, świetnie były udekorowane girlandami, festonami, chorągwiami i t. d. Także dworzec kolei żelaznej wspaniale był przystrojony.

Na godzinę przed przyjazdem księdza Arcybiskupa wszystkie ulice zapełniły się ogromnemi tłumami — a na licach wszystkich malowała się wielka radość. Na dworcu zebrali się liczni obywatele wszystkich stanów. „Sokoły" trzymały straż, a oprócz nich Towarzystwa przemysłowe i wszystkie inne.

W chwili, gdy pociąg nadzwyczajny z Wrześni zatrzymał się na dworcu i ksiądz Arcybiskup wyszedł z wagonu, rozległy się huczne okrzyki: „Niech żyje!" Na dworcu witał go naprzód komitet obywatelski i zaprowadził do salonu dworcowego, gdzie przemawiali do niego: w imieniu obywatelstwa okolicznego wiejskiego poseł dr. Julian Chełmicki, w imieniu miasta Gniezna mecenas Karpiński, w imieniu katolików Niemców Meinhardt i w imieniu okolicznych włościan Sturowski. Arcybiskup każdemu mówcy odpowiadał i szczerze za tak serdeczne powitanie dziękował.

Poczem wsiadł do pięknej sześciokonnej karety. Przed karetą i za nią pędziła banderya konna ostrym kłusem wzdłuż szpaleru utworzonego od dworca wzdłuż ulicy Kolejowej, Lipowej, Fryderykowskiej, przez Rynek do Fary. Okna domów na ulicach, któremi przejeżdżał xiądz Arcybiskup, przepełnione były widzami.

Wspaniały także przedstawiały widok cztery bramy tryumfalne. Przed Farą czekało na Arcybiskupa duchowieństwo i tutaj z czcią powitało swego najwyższego przełożonego. Ztąd udał się Arcybiskup procesyonalnie do starożytnej naszej katedry. Pochód ten procesyonalny przedstawiał się bardzo świetnie, a brały w nim udział wszystkie cechy i towarzystwa katolickie. U podwoi katedry powitał xiędza Arcybiskupa w imieniu kapituły gnieźnieńskiej xiądz biskup Andrzejewicz. Arcybiskup dziękował. Z katedry odprowadzono procesyonalnie xiędza Arcybiskupa przy biciu wszystkich dzwonów gnieźnieńskich o godzinie wpół do 12 do pałacu arcybiskupiego. Pogoda w czasie całej uroczystości panowała piękna.

Arcyksiążę Karol Salwator zachorował na influencę, z której wywiązało się zapalenie płuc. Mieszkający w naszem mieście Arcyksiążę Leopold Salwator otrzymawszy w niedzielę rano depeszę o tak groźnej chorobie ojca, odprosił natychmiast licznych gości, którzy mieli być u niego tego dnia na obiedzie i kuryerskim pociągiem odjechał po południu do Wiednia.

O pobycie p. Namiestnika w Wiedniu, piszą z Wiednia do *Czasu* co następuje:

„Namiestnik Galicyi hr. Badeni rzadkim jest w Wiedniu gościem. Ale jak przybycie jego do stolicy oznacza z jednej strony zawsze energiczne przyspieszenie załatwienia najważniejszych spraw krajowych, tak z drugiej bawiącym tu rodakom miło widzieć, jakie tu naczelnik kraju zajmuje stanowisko, jak oceniają prace jego i zasługi. I za tym pobytem doznał on niejednego dowodu szczególnych względów i łaski monarszej. I tak poprosiwszy w ubiegły poniedziałek, a więc w dzień przyjęć publicznych, o audyencyę, otrzymał polecenie stawienia się osobno na posłuchaniu prywatnem. Tym sposobem za drugim już w Wiedniu pobytem nie zdołał podziękować za udzieloną mu wielką wstęgę orderu Leopolda, gdyż, jak wiadomo, za tego rodzaju odznaczenia składa się podziękowanie na audyencyach publicznych. Ze zwykłą punktualnością stawił się p. Namiestnik o kilkanaście minut przed godziną oznaczoną na posłuchanie, ale Najj. Pan w tej chwili przyjąć go kazał i najłaskawiej z nim przez 5 kwadransów o sprawach krajowych rozmawiał. Także i na wtorkowym balu dworskim spostrzegłszy Namiestnika, przeszedł Najj. Pan przez salę i przystąpiwszy do niego, dłuższą zaszczycił go rozmową. Również i Najd. Arcyksiążę Karol Ludwik powitał hr. Badeniego najłaskawiej, a na wyrażone przez niego ubolewanie, że mimo kilkorazowych już usiłowań, nie zdołał się dotąd jeszcze przedstawić Najd. Arcyksięciu Franciszkowi d'Este, sam Arcyksiążę Namiestnika synowi przedstawił. W rozmowie z Najd. Arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem wyraził hr. Badeni żal, że dotąd Arcyksięcia Galicya powitać nie mogła.

Wczoraj 13 bm był p. Namiestnik na obiedzie u Arcyksięcia Wilhelma, dziś 14 bm. rano na audyencyi u Arcyksięcia Karola Ludwika, a wieczór obiaduje u p. ministra Zaleskiego, na który to obiad otrzymali i przyjęli zaproszenie: hr. Taaffe, hr. Falkenhayn, hr. Schönborn, prezes Jaworski i kilku członków Koła polskiego. Namiestnik konferował już kilkakrotnie z hr. Taaffe i hr. Kalnokym, a nie potrzeba chyba dodawać, że w rzadkich, wolnych chwilach przyjmuje najuprzejmiej rodaków, którzy go powitać pragną, albo się po radę lub wskazówkę do niego zgłaszają".

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Michała Kamińskiego, rz. kat. proboszcza na wiceprezesa Rady powiatowej w Rudkach.

Ze sfer adwokackich. Jedno z pism krakowskich donosi, iż w tych dniach krakowska Izba adwokacka wpisze na listę 11 nowych adwokatów, z których trzech jest wyznania chrześcijańskiego a ośmiu żydów.

Uroczystość Jordanu odbyła się w mieście naszem dziś rano z tradycyjną świetnością. Piękna ceremonia poświęcenia wody zgromadziła nieprzeliczone tłumy publiczności, które zaległy cały rynek. Po odprawieniu nabożeństwa w cerkwi Wołoskiej, które celebrował ks. Metropolita, nastąpiło poświęcenie wody w pięknie przystrojonej w sośninę i obrazy studni od ulicy Ruskiej, poczem uroczysta procesya wśród bicia dzwonów ruszyła dokoła rynku. Po skończeniu ceremonii tłumy ludu cisnęły się do studni, ażeby zaczerpnąć „święconej wody." Pogoda panowała prześliczna, to też mimo ostrego mrozu kto żyw spieszył na rynek.

Zmiana własności. Dobra Zubków i Perespa w powiecie Sokalskim, nabyli za 320.000 złr. od p. Julianny z hr. Stadionów hr. Wiśniewskiej państwo dr. Wincenty i Helena z Szumlańskich małżonkowie Kraińscy.

W lokalu Czytelni katolickiej ulica Łyczakowska l. 3 (2 piętro), odbędzie się we czwartek 21 bm. wieczorem o godzinie 7mej dalszy ciąg pogadanki: „O utopiach socyalnych". Pierwsza część tej pogadanki poświęconą była systemom utopistów we Francyi i Anglii. Druga obejmie utopie socyalne powstałe w Niemczech i Polsce.

Bal rymanowski. Z inicyatywy p. Stanisławowej hrabiny Badeniowej wydanym zostanie bal na rzecz kolonii rymanowskich w dniu 24 lutego w jednej z najpiękniejszych sal balowych we Lwowie. — Komitet, sproszony przez p. hrabinę Badeniowę, odbędzie posiedzenie przy ulicy Trzeciego Maja w niedzielę 24 bm. o godz. 3 popołudniu.

Z życia towarzyskiego. Dr. Henryk Kopecki, kandydat adwokacki zaręczył się z panną Oławią Turnau, córką Henryka i Oławii z Trzeciaków, właścicieli dóbr Dobczyce.

Ślub. W sobotę w kościele św. Mikołaja odbył się ślub panny Dory Biernackiej, córki znakomitego naszego poety satyryka Mikołaja Rodoć Biernackiego z p. Kazimierzem Gąsiorowskim, inżynierem górniczym kopalń borysławskich.

Ofiarą mistyfikacyi padło nasze pismo. Jakiś nikczemnik w Kutach wysłał do nas list, pod którym sfabrykował podpis księdza Encingera. My zaufaliśmy podpisowi i zamieściliśmy list. Tymczasem dzisiaj otrzymaliśmy od X. Encingera następujące pismo: „W numerze 9 z dnia 13 b. m. pojawiła się korespondencya wrzekomo przezemnie podana, jakoby ks. Jan Smagowicz proboszcz łaciński w Kutach dostał obłędu umysłowego, że cierpi na kleptomanię, i że zwierzchność gminna zajęła się jego odstawieniem do Kulparkowa.

„Ponieważ tej korespondencyi nie pisałem, i ktoś złośliwy podszył się pod moje imię; dalej, ponieważ jest to w najwyższym stopniu kalumnia, rzucona tak na ks. Smagowicza, jakoteż na mnie, jako na kapłana, brata jego i sąsiada, przeto udaję się do Szanownej Redakcyi z uniżoną prośbą, by mi natychmiast i nieodzownie oryginał rzeczonej korespondencyi przysłać zechciała, zaś sobie wierzytelny odpis proszę zostawić.

„Po oryginale tej korespondencyi dojdziemy tutaj wątku całego.

„Zarazem upraszam o odwołanie i zaprzeczenie zupełne całej tej korespondencyi, która jest kłamstwem wierutnem, pochodzącem od złośliwych ludzi.

Ks. *Klemens Encinger*, proboszcz obrz. łać. w Wyżnicy na Bukowinie."

Na kołomyjskich kolejach lokalnych został ruch pociągów z powodu zawiei śnieżnych z dniem 16 bm wstrzymany na przeciąg 3 dni.

Od p. Władysława Bełzy otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowny Redaktorze!

W sobotnim *Przeglądzie* wyczytałem wzmiankę, powtórzoną za innemi pismami, o zamierzonem przez grono moich przyjaciół obchodzie 30-letniej rocznicy mego zawodu literackiego. Pozwól, Panie Redaktorze, że za pośrednictwem Twego pisma zwrócę się z usilną prośbą do inicyatorów obchodu o zaniechanie powziętego zamiaru. Przyjmując ich chęć życzliwą za uczynek, składam przyjaciołom moim przy tej sposobności serdeczne podziękowanie wraz z oświadczeniem, które, znając mię, wiesz Panie Redaktorze, że płynie z głębokiego mego przekonania, iż sięgać po ofiarowaną mi z rąk ich nagrodę nie mam jeszcze dostatecznego prawa. *Władysław Bełza.*

Wilanów. Miejscowość ta, najpiękniejsza w okolicach Warszawy, o godzinę drogi od niej oddalona, pierwotnie nosiła nazwę Milanowa, podarowana w roku 1377-ym, stała się gniazdem rodziny Milanowskich.

Pałac stanął w r. 1680-ym i przyozdobiony został rozmaitemi dziełami sztuki, marmurami i posągami, sprowadzanemi z Włoch, a przeważnie z Rzymu, co wreszcie objaśnia napis łaciński na pałacu który w tłómaczeniu brzmi: „Co stare miasto czciło, teraz nowa wieś posiada". To zdanie i wiersz, naprowadziły na myśl zmiany dawnej nazwy Milanowa na Villa nuova, które potem spolszczone na Wilanów się zamieniło.

Następni właściciele dwie oficyny dobudowali. W r. 1853 im przy zakładaniu fundamentów do przybudowania pawilonu na pomieszczenie galeryi obrazów odkryto nawet ślady kościółka murowanego.

W r. 1724 Wilanów nabyła Helena z Lubomirskich Sieniawska, wdowa po Adamie, po niej zaś odziedziczyła go córka jej, Zofia, małżonka Augusta Czartoryskiego. Następnie przeszedł w spadku na ich córkę Izabellę, która wydana za ks. Stanisława Lubomirskiego, otrzymała w posagu dobra wilanowskie, aż nareszcie Aleksandra, córka jego, oddawszy rękę Stanisławowi hr. Potockiemu, znanemu w literaturze ministrowi oświecenia, wniosła je do rodziny Potockich, w których ręku dotąd pozostawały.

Pomnik Stanisława hr. Potockiego i jego małżonki, zbudowany w stylu włoskim podług planu Marconiego, wykonany przez Jakóba Tatarkiewicza na placu obok kościoła, przed dziedzińcem pałacowym, tworzy niejako całość zgodną z pałacem.

Pokoje i zbiory wilanowskie wszystkim są znane i wielokrotnie opisywane. Między innymi starożytnicy mają tu do zwiedzenia wielki gabinet numizmatyczny, który oprócz dawnego zbioru familijnego, zawiera słynną kolekcyę, nabytą po hr. Franciszku Potockim, za sumę 40,000 rs.; najcelniejsza jest wszakże pod względem sztuki galerya obrazów. Bogatą także jest biblioteka; oprócz dzieł drukowanych, stanowiących rzadkość bibliograficzną, posiada ona znakomity zbiór rękopisów.

Kościół pierwotnie drewniany, zamienił ks. August Czartoryski na kościółek murowany. Małą tę świątynię hr. August, a następnie zmarła świeżo wdowa po nim, Aleksandra hr. Potocka, przebudowali zupełnie. Plan nowego kościoła jest dziełem Henryka Marconiego, który też budowę rozpoczął w roku 1857-ym, a po jego skonie dokończył jej w roku 1872-gim syn jego. Figury i płaskorzeźby wykonali rzeźbiarze warszawscy: Molatyński, Cengler, Pruszyński, Marconi i włościanin wilanowski Klimczak.

Pierwszy kolonizator niemiecki w okolicach nadnoteckich. W tych dniach miał w Bydgoszczy, w niemieckiem towarzystwie historycznem odczyt prezes regencyi bydgoskiej znany przyjaciel ks. Bismarka i wróg Polaków p. Tiedemann. Według referenta pierwszym kolonizatorem, a więc wielkim poprzednikiem p. Tiedemanna miał być niejakiś Franciszek Baltazar Schoenberg von Brenkenhof, który na czele 12 dragonów wziął Nadnotecie w posesyę dla króla pruskiego. Sprowadził on tam dotąd tysiące niemieckich kolonistów, zgermanizował miasto Bydgoszcz, ale w końcu wskutek „niedokładności" w prowadzeniu rachunków popadł w niełaskę króla i ustąpił z areny życia skompromitowany. Dziwny to zaiste zbieg okoliczności! Pan Wehr, znany kolonizator i przeciwnik parlamentarny Polaków skończył także w podobny sposób swą karyerę. Podpada, że p. Tiedemann wybrał sobie właśnie taki temat do odczytu.

„Gazeta Olsztyńska" pismo, które niemałe położyło zasługi około sprawy katolicko-polskiej na Warmii, jest podobno zachwianą w swym bycie. Bardzobyśmy ubolewali, gdyby się wiadomość ta sprawdziła, gdyż działalność tego pisemka redagowanego uczciwie i rozumnie była nader pożyteczną. Jej to wpływom należy przypisać, że podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego po raz pierwszy 5 tysięcy Warmiaków głosowało na Polaka-katolika.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: Plader Józef kierownik szkoły w Ustrzykach dolnych, Gumiński Władysław właściciel apteki w Myślenicach, Monne Michał obywatel miejski i właściciel cukierni we Lwowie, Jadwiga Jugendfein właścicielka realności w Krakowie.

Temperatura. Termometr — 8° R. Barometr 770°. Idzie w górę. Pogoda.

Zmarli. W Dolinie zmarł Hipolit Szeliński, emerytowany poborca, burmistrz miasta Doliny, uro-

---

27)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— O! więc będziesz bogatym?

— No! bogatym... Jest nas do tego parę głów, ale ja dostanę połowę... połowę pięćdziesięciu tysięcy.

— A więc dwadzieścia pięć.

— Tak, coś około tego...

— To ci się nie będzie chciało wrócić do Zurychu i kończyć studyów.

— Za kogoż mnie masz...

Przeciwnie, to go tylko do pracy zachęci. Mając w ręku środki, tem więcej może zdziałać. Posiada plany, o których teraz nie powie, ale Gąsiorkowski przekona się, co znaczą pieniądze w ręku energicznego człowieka. Naprzód — postanowienie niecofnione — skończy wydział, otrzyma patent... Nie chce być dyletantem, lecz specyalistą...

Gąsiorkowski pochwalił go:

— Rozumowanie doskonałe...

Rozprzycki, czując w tem zdaniu niewypowiedzianą, co do wcielenia w czyn rozumowania, wątpliwość, kiwnął poważnie głową:

— Zobaczysz... czas pokaże...

I dodał:

— Nie znaczy to, abym miał wyrzec się przyjemności, wrażeń, jakie mi te trochę środków dostarczyć mogą... Przeciwnie, należy żyć i używać, tylko używać umiarkowanie i wydawać na to procenty od procentów. Przytem, każda przyjemność powinna uczyć, a do takich przyjemności należą przedewszystkiem podróże; to też myślę podróżować...

Znajdując, że mówienie ciągle o sobie nie jest w tonie najlepszym, zwrócił uwagę na przyjaciela:

— Aleś ty się zmienił, Gąsior, wiesz, doprawdy, wyprzystojniałeś.

Gąsior uśmiechnął się z tego komplimentu, który mu nie był obojętny.

— I tyś się zmienił..

Kilku zdań już tylko było potrzeba, aby z teraźniejszości wkroczyć w przeszłość.

— Pamiętasz?

— Pamiętam...

Rozprzycki o kolegów wypytywał.

Rozproszyli się tak po świecie, że trudno o nich zebrać wieści. Gąsiorkowski wie tylko o tych, co zostali w Warszawie, a tych tylko trzech...

Potrącono o Wacka, potem o pannę Lorcię.

— Ma podobno już troje dzieci — rzekł Gąsiorkowski.

Rozprzycki westchnął.

— To były czasy...

Był to szał... obłęd jakiś... coś nienaturalnego... ta jego miłość do panny Laury... nie mogło to trwać długo i nie mogło się inaczej skończyć — wszystko smutnem a bolesnem rozczarowaniem.. A jednak te czasy szału, te czasy błogosławione, to najpiękniejsze dni życia Rozprzyckiego.. Tak, przyznaje to i nieraz, często nawet wraca myślą do owych czasów.. Gdyby one mogły wrócić! Zgodziłby się cierpieć, jak cierpiał, byle czuć mógł tak, jak czuł, byle raz jeszcze na świat patrzył przez tę mgłę jakąś dziwną, mistyczną... Czy też Balscy mieszkają ciągle w tem samem miejscu?...

— Ciągle w tem samem.

— I istnieje ten niebieski salonik?

— Z tym samym co dawniej fortepianem.

Rozprzycki oznajmił, że pójdzie tam, złoży wizytę, aby choć okiem rzucić na tych świadków jego miłości...

— Zmieniło się tam w domu nieco—rzekł Gąsiorkowski. — Panna Flora wyszła zamąż...

— Tak?

— I wiesz, za kogo? Nie zgadłbyś... za tego kuzynka, Jasia.

— Patrzaj! Ale tam, zdaje się, dobrze nie pamiętam, było więcej córek... Jedna mała... a jedna podlotek...

Gąsiorkowski uśmiechnął się.

— Zobaczysz tego podlotka...

Gąsiorkowskiemu przyszła myśl do głowy.

— Dziś piątek?

— Piątek.

— Wiesz, co — rzekł, — chodźmy tam razem... jutro wieczorem... dziś nie mam czasu...

— Wieczorem, to nie wypada ..

— Nie wypada... hm!

Chciał mu niespodziankę zrobić... chciał wprowadzić go wprost na — wieczorek sobotni tańcujący...

Idzie o to, aby ominąć ten szkopuł: „nie wypada". Ale to nie jest znowuż rzecz niemożliwa. Powie się, że Gąsiorkowski spotkał Rozprzyckiego na ulicy i wciągnął go .. To niegrzecznie może, mama Balska zrobi wymówkę, że go aż wciągać trzeba było do jej domu... Ale ona taka poczciwa i dobra...

Postanowiono przeto jutro wieczorem zejść się w umówionem miejscu. Gąsiorkowski wyznaczył umyślnie godzinę, dosyć późną, aby weszli wtedy, kiedy w saloniku już wszyscy będą zebrani, i śród tańca.

Rozprzycki stawił się na schadzkę.

— Te czasy... te czasy.. — wspominał.

Gdy weszli na ulicę, przy której mieszkali Balscy, potrząsnął głową.

— Ta ulica...

Przed kamienicą Balskich zatrzymał się chwilę i spojrzał do góry na oświetlone okna saloniku.

— Ten dom... te okna...

Gdy weszli do przedpokoju, okazał trochę zdumienia:

— Tam grają... grają do tańca...

— Zdaje się, — odrzekł Gąsiorkowski.

— Ależ.. tam chyba tańczą...

— A tak, zdaje się że tańczą...

Musiał dopomódz Rozprzyckiemu do rozebrania się.

Mama Balska przyjęła gości zadziwiona.

— Pan Rozprzycki...

— On sam, proszę pani.

— Ledwo pana poznałam!

Rozprzycki był zmięszany.

— Gąsiorkowski nic mi nie powiedział, że u państwa dziś przyjęcie... nie wiedziałem...

— Żadne przyjęcie.. tylko zwykły wieczorek... to jest... lekcye tańca dla wprawy, bo to teraz post... takie same, jak to były dawniej przed kilku laty, kiedy to i pan był łaskaw bywać na nich.

— Nie zapomnę o tem nigdy.

— Moja córka, Kazia...

Rozprzycki patrzał na nią zdumiony.

To zdumienie pochlebiało mamie Balskiej.

— Nie poznał pan...

— Mógłbym sto razy przejść koło panny Kazimiery na ulicy i anibym domyślił się ukłonić.

— A tak... zmieniła się...

Następuje poznanie reszty towarzystwa... Panna Janicka... pan Dębski i tak dalej.

— Niechże pan siada...

Tymczasem wrócono do przerwanej przez wejście gości polki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzony w roku 1829. — W Załozcach zmarł dnia 9 stycznia ksiądz Wenanty Pielecki, proboszcz, w 69 roku życia, a 45 kapłaństwa. — Apolinary z Zielonek Zieliński, więzień stanu z roku 1846, gorliwy pracownik nad podniesieniem wiejskiego ludu, pilny gospodarz i najwierniejszy i głęboko religijny syn Kościoła, zmarł w Koszarach pod Limanową w 76 roku życia. — Jakób Leśniak, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Wróblowicach w 77 roku życia. — Helena Roch Kachcińska, obywatelka m Wojnicza, zmarła w 32 roku życia. — Hilary Szwedzicki, urodzony w roku 1807, emerytowany urzędnik magistratu i b. długoletni członek Reprezentacyi m Lwowa, zmarł we Lwowie. — Edward Kubitzky, właśc. realności, zmarł we Lwowie w 68 roku życia. — Antoni Czabanowicz, czeladnik stolarski, zmarł w 22 roku życia. — Marya Prokopów, zmarła we Lwowie w 64 roku życia. — Barbara z Bałłabanów Włoszyńska, obywatelka m. Lwowa i właśc. realności, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 67. — Honorata z Ładzińskich Kaczmarska, zmarła we Lwowie w 71 roku życia. — Ignacy Stahl, były fotograf, zmarł we Lwowie.

Katastrofa kolejowa. Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne szczegóły owej katastrofy, która zdarzyła się pod Stryjem dnia 2 lutego z. r. a o której szeroko w *Przeglądzie* pisaliśmy owego dnia. Koło budki strażniczej l. 71 zetknął się pociąg towarowy idący z Gajów wyżnych do Stryja z maszyną pomocniczą, która w skutek złego ustawienia zwrotnicy, zamiast podążać w kierunku ku Lwowowi, pojechała wprost przeciwnym kierunku. Oba pociągi dążyły całą siłą pary, uderzenie było bardzo silne i w skutek niego poniósł śmierć na miejscu młody urzędnik Władysław Chechliński, maszynista zaś Tomasz Noworytka doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, połączonego ze stałą przeszkodą swobodnego użycia prawej ręki i częściowem porażeniem prawego policzka, pociągającem za sobą ogólny rozstrój nerwowy i ustawiczne niedomaganie.

Lekkie uszkodzenia odnieśli palacze Franciszek Grotowski, Stanisław Kułakowski konduktor Andrzej Zygarlicki i maszynista Józef Fichtel.

Otóż w skutek tej katastrofy prokuratorya państwa oskarżyła Piotra Rzońcę przesuwacza wozów i zwrotniczego, Teodora Komarzyńskiego, urzędnika ruchu kolei państwowych, Stanisława Jaworskiego zastępcę strażnika kolejowego i Karolinę Bobowiczową nadzorczynię ramp, o występek przeciw bezpieczeństwu życia.

Prokuratorya zarzuca oskarżonym co następuje: Piotrowi Rzońcy, że pełniąc w owym dniu krytycznym służbę na dworcu kolejowym w Stryju zaniedbał wykonać rozkazu skierowania zwrotnicy „na Lwów“ i nie oczyścił starannie zwrotnicy ze śniegu i lodu, Komarzyńskiemu, że nie udzielił zwrotniczemu rozkazu skierowania zwrotnicy „na Lwów“ bezpośrednio, lecz posłał z rozkazem tym sługę kolejowego Czecha, i że osobiście nie przekonał się o należytem ustawieniu zwrotnicy, Tomaszowi Noworytce, że nie przekonał się przy wyjeździe ze stacyi, czy zwrotnica jest odpowiednio ułożona i nie zachował przepisanej szybkości jazdy, Stanisławowi Jaworskiemu, że mimo tego, iż wiedział, że pociąg ma nadejść z Chyrowa nie zatrzymał z przeciwnej strony nadchodzącej maszyny; Karolinie Bobowiczowej, iż otrzymawszy sygnał nie wstrzymała wszystkich pociągów.

Rozprawa w tej sprawie miała się odbyć w listopadzie z. r. ale odroczono ją z powodu ciężkiej choroby Noworytki.

Onegdaj wreszcie przyszła rozprawa do skutku. Trybunałowi przewodniczył p. Roszkiewicz, oskarżenie wnosił p. Sahanek. Do rozprawy powołano rzeczoznawców pp. Puzdrowskiego i inspektora kolejowego Langiego ze Lwowa, oraz 18 świadków. Wszyscy świadkowie stwierdzili, iż dnia 2 lutego z. r. szalała wielka zamieć i noc tak była ciemną, iż na kilka kroków nic widzieć nie można było. Wszyscy oskarżeni nie poczuwają się do winy. Rzońca zeznaje, że w ową noc obsługiwał 15 zwrotnic, 3 rampy, 2 tak zwane „*distanzscheiby*“ i biegał z dwoma „lanfcetlami“. Za maszyną, która wjechała na tor fałszywy, dawał sygnały, ale ich jadący na maszynie nie widzieli. Noworytko był przedtem w służbie 18 godzin, a spał zaledwo godzinę. Inni oskarżeni również zeznają, iż tak obciążeni byli obowiązkami, że wszystkim podołać w żaden sposób nie mogli, przechodziło to ich siły.

Po przeprowadzeniu rozprawy wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni od winy; prokurator nie wniósł zażalenia nieważności.

Teatr. Dziś w poniedziałek (18 bm.) o godzinie 7 wieczorem: „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, krotochwila w 4ch aktach Zalewskiego. — Jutro we wtorek „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zellera. — We środę „Safanduły“, komedya w 4ch aktach W. Saroou, drugi występ p. Gustawa Fissera. We czwartek „Bal maskowy“, opera w 5 aktach Verdiego. Drugi występ p. W. Lenczewskiej i pp.: Rudolfa Bernhardta, Juliana Jeromina Ignacego Warmutha.

Wybory do Rady miejskiej.

VI Walne zgromadzenie wyborców zwołane do sali ratuszowej przez komitet mieszczański zajmowało się głównie sprawami osobistemi rozmaitych pp. radnych i urzędników magistratu. Na początku posiedzenia odczytano sprawozdanie dra Weigla z jego czynności. W tem sprawozdaniu oświadcza dr. Weigel, iż zaraz po przeczytaniu w *Dzienniku Polskim* sprostowania p. Laurnka i Seewalda, iż czynione przez nich p. delegatowi Michalskiemu zarzuty są bezpodstawne i że do robienia ich namówił p. Laurnka „komitet mieszczański“, zawezwał do siebie obu tych panów. Przybył atoli tylko p. Seewald, majster ślusarski, który zeznał, iż od „komitetu mieszczańskiego“ żadnych pieniędzy nie brał, lecz owszem, że p. Węglowski, przełożony cechu ślusarskiego i członek komitetu miejskiego, dał mu już dziesięć zł. i obiecał dać jeszcze 50, jeśli p. Seewald zarzuty czynione p. Michalskiemu odwoła i podczas wyborów ze Lwowa wyjedzie. P. Seewald 10 zł. przyjął i kwit na nie p. Węglowskiemu wystawił, ale zarzutów swych nie cofa i stanowczo utrzymuje, że na podwórzu p. Michalskiego wybudowano studnię z miejskiego materyału i wybrukowano mu stajnię drewnianemi kostkami, które przywieziono z miejskich składów będących na Zielonem. W końcu swego sprawozdania oświadcza dr. Weigel, iż całą tę sprawę przedstawił prezydentowi p. Mochnackiemu i prosił go o przeprowadzenie odpowiednich dochodzeń. Sprawozdanie to przyjęli zgromadzeni hucznemi oklaskami.

Następnie udzielił dr. Weigel głosu p. Mańkowskiemu, który oświadczył, iż na ręce jego, jako redaktora *Robotnika* nadesłano pismo oskarżające pp. radnych Ciuchcińskiego i Perediatkiewicza, iż dostawiali gminie przeróżne roboty i sami jako radni miejscy robotę tę od siebie odbierali. Mówca prosi więc p. przewodniczącego, aby uwiadomił o tem p. prezydenta miasta i aby ta komisya wybrana z łona rady miejskiej, która ma badać z tych trudnił się dostawą robót dla miasta, wezwała przed siebie i tych dwóch panów.

Z kolei zabrał głos p. Jaegerman, aby obronić się przed zarzutami, jakie poczyniono mu w anonimowem piśmie dołączonem do *Dziennika Polskiego* p. t. „Słowo o bocianach“. (O piśmie tem pisaliśmy w numerze *Przeglądu* z soboty). Twierdził on, że w piśmie tem, co się tyczy jego osoby, nie ma ani słowa prawdy. „Napisano tam, — rzekł mówca — iż odmówiłem p. Kaniewskiemu przed 11 laty satyfakcyi honorowej pod pozorem, że na nim ciężą pewne zarzuty i że znalazłem się w tej sprawie więcej niż brzydko tak, że świadkowie mego przeciwnika, złożyli mu oświadczenie następującej treści: „Mamy prawo uważać, że jeżeli chcesz od p. Jaegermana satysfakcyi honorowej, to robisz chyba z tym zamiarem, ażeby świadcząc mu cześć taką podnieść upadłego. Pozwalamy sobie wątpić, ażebyś mógł tej szlachetnej myśli zadość uczynić w obec tak widocznego uchylania się tego pana od honorowego zakończenia sprawy“. Oświadczenie to mieli podpisać pp. Konopacki b. oficer wojsk polskich (zmarły już przed kilku laty) i p. Winnicki c. k. porucznik, szwagier Kaniewskiego „To przedstawienie rzeczy — rzekł p. Jaegermann — jest z gruntu fałszywe. Jeden z moich świadków w ówczesnej aferze, profesor politechniki, przeczytawszy tę kalumnię rzuconą na mnie, udał się natychmiast do redakcyi *Dziennika* i prosił o sprostowanie, które też zamieszczono. W niem najwyraźniej czytać można, iż nie ja odmówiłem p. Kaniewskiemu satysfakcyi pod pozorem, iż ciężą na nim pewne zarzuty, lecz że to uczynili właśni jego świadkowie. To zmienia więc postać rzeczy. Dotąd ci świadkowie u moich sekundantów się nie pojawili, więc widocznie p. Kaniewski do dziś, a więc przez lat 11 z owych zarzutów jeszcze się oczyścić nie mógł. Anonimowe zarzuty czynić łatwo i wiemy, że w naszem mieście trudni się tem „pewna nieprotokołowana spółka komandytowa bandytów i nikczemników“, ja występuję z moimi zarzutami otwarcie i aby wam szanowni wyborcy namacalnie przedstawić jak szlachetnym jest ów Kaniewski, urzędnik miejskiej izby obrachunkowej, przytoczę fakt następujący.

Odpowiedzialność za te zarzuty, które poczynię biorę na siebie.

Oto przyszedł do mnie temi dniami osiwiały b major wojsk rosyjskich, a w r. 1863 naczelnik oddziału powstańczego na Żmudzi pułkownik Kuszłejko, i uwiadomił mnie, że toczy się obecnie dochodzenie karne przeciwko Wład. Kaniewskiemu o oszustwo na 13.000 rubli, które brat tegoż Kaniewskiego, obywatel w Grodzieńskiem, otrzymał był z pewnego procesu jako pełnomocnik dla Kuszłejki, i według własnego zeznania, złożonego przed sądem w Grodnie, miał przesłać do Lwowa na ręce brata swego Władysława Kaniewskiego celem doręczenia Kuszlejce. Tymczasem Władysław Kaniewski wyparł się otrzymania tej sumy, choć uzasadnione jest podejrzenie, że ją otrzymał, gdyż wystawił sobie nagle willę, podczas gdy przedtem był biédnym. Chciało zdarzenie, że zjawił się niedawno we Lwowie ów brat jego z Grodzieńskiego, i Kuszłejko dowiedziawszy się o tem, kazał go aresztować, jako przeniewiercę swoich pieniędzy. Atoli w policyi kazano Kuszłejce dostarczyć dowodów. Przedstawił więc papiery, a nadto pojechał po Stanisława Niemczynowskiego, który w tym jego interesie procesowym jeździł był przed laty na Żmudź i do Petersburga Powróciwszy do policyi z Niemczynowskim, nie zastał już jednak aresztowanego Kaniewskiego, albowiem w międzyczasie wypuszczono go za poręką — pierwszego delegata miasta p. Michała Michalskiego i p. Wład. Kaniewskiego urzędnika magistratu! (Powszechna senzacya).

Czekajcie panowie, jeszcze nie koniec. Kuszłejko udał się natychmiast do prokuratoryi i do sądu, przedkładając papiery i dowody. Prokuratorya rozpoczęła urzędowanie, ale gdy posłano po Kaniewskiego przybyłego z Grodna, już się ptaszek ulotnił ze Lwowa! Teraz zaś toczy się śledztwo karne przeciwko bratu jego Władysławowi Kaniewskiemu, który na Trzech króli wyrabiał w tej sali brewerye z wyborcami. Jaka łączność zachodzi między pierwszym delegatem miasta Michalskim a Kaniewskim, to powinno być wyjaśnione, bo inaczej srom dla stolicy kraju, a obywatelstwo dałoby sobie świadectwo ubóstwa, gdyby tolerowało dalej sprawki takich indywiduów. (Okrzyki: Prawie trudno uwierzyć!) Tak jest, panowie, trudno; ale za to, com tu powiedział, przyjmuję całą odpowiedzialność i jestem gotów udowodnić wszystko. (Okrzyki: To hańba, niesłychane rzeczy!). Jeżeli ideałem naszym jest samorząd, to niechże będzie on dziewicą, a nie wszetecznicą. Nie pozwólcie panowie, aby do reprezentacyi stolicy dostały się napowrót takie indywidua za pomocą korupcyi materyalnej i moralnej, jeśli nie chcecie, aby za przykładem stolicy także gminy prowincyonalne jedne po drugich szły pod zarząd komisarzy rządowych. Rozważcie. A ja tego, com powiedział, ani na jotę nie odwołam, i odpowiedzialnym jestem za to tem bardziej, że jestem ojcem licznej rodziny.

Następny mówca p. Kuźniewicz bronił się także przeciw zarzutom czynionym mu w owem anonimowem piśmie „Słowo o bocianach“ dołączonem do *Dziennika polskiego*, i udowadniał ich bezpodstawność. Rzekł on, że powodem tak wielkiej nienawiści przeciw niemu ze strony komitetu miejskiego jest to, iż on będąc przed trzema laty w Radzie miejskiej, patrzył na palce niektórych panów radnych, a szczególnie na p. Gołąba, i nie pozwolił im w Radzie i mieście zagospodarować się jak szarym gęsiom.

Z mowy p. Kuźniewicza dowiedzieliśmy się również, że p. Gołąb daje nazwisko swe na płaszczyk dla okrycia „żydowskich geszeftów“, bo np. w tabuli figuruje on jako właściciel nowozbudowanych domów przy ulicy Kurkowej, a rzeczywistym ich właścicielem jest żyd p. Silberstein. Dał zaś p. Gołąb swe nazwisko dlatego, że na gruntach tych z powodu obok położonego klasztoru OO. Karmelitów ciężył serwitut, iż mogą one być sprzedane tylko katolikowi.

Pp. Mrazek i Dybuś również powtórzyli, że zarzuty czynione p. Kuźniewiczowi są bezpodstawne.

P. Lickendorff ubolewał nad zdziczeniem obyczajów między mieszczaństwem lwowskiem, czego dowodem była bójka w ratuszu dnia 6 bm., a wkońcu postawił wniosek, ażeby wszyscy głosowali na p. Jagermana, jako na radnego. (Wniosek ten zgromadzeni jednogłośnie przyjęli.)

P. Drągowski uskarżał się, że w magistracie bardzo wiele spraw zalega, gdyż raz sam pan prezydent powiedział, iż jest 46.000 ekshibitów niezałatwionych, a wkońcu przemawiał przeciw budowie teatru w ogrodzie jezuickim. Przy tej sposobności dostało się kilka przycinków pp. Marchwickiemu i Michalskiemu, którzy głosowali za ogrodem jezuickim.

P. Chyrowicz wylegitymowawszy się arkuszem podatkowym, że jest wyborcą, uskarżał się, iż lekarze należący do kasy chorych nie dbają o chorych i bardzo często wezwani dnia jednego przychodzą dopiero na drugi dzień, kiedy chory już umarł. Wkońcu opowiada także o tem, jak „komitet miejski czyli magistracki“ usiłował przekupić p. Seewalda. Na liczne wezwania ze strony zgromadzonych wstąpił na trybunę p. Seewald i oświadczył, że w istocie w domu p. Michalskiego budowano studnię i brukowano stajnię materyałami miejskiemi, a pp. Wczelak i Machan wystawili p. Michalskiemu rachunki tylko w tym celu, aby go od czynionych mu zarzutów uwolnić. — Do *Dziennika polskiego* nie dawał mówca żadnego sprostowania, wystawił tylko kwit na owe 10 zł., które dostał od p. Węglowskiego za to, aby przeciw p. Michalskiemu nie występował.

P. Walichiewicz przyznał, że dostarczał miastu uprzęży, ale ofert nie wnosił, gdyż zamawiała je u niego komisya zaprzęgowa. Nawiązując zaś swe przemówienie do słów p. Seewalda, twierdził, że dowodnie wykazuje się, że nie „komitet mieszczański“ przekupuje wyborców, lecz „komitet miejski“.

Z powodu spóźnionej pory dr. Weigel zamknął zgromadzenie. — Dalszy ciąg obrad dziś o siódmej wieczorem.

* * *

Od Komitetu miejskiego otrzymujemy następujące pismo: Z powodu zarzutów podniesionych przeciw osobie p. Michała Michalskiego na zgromadzeniu wyborców w sobotę 16 bm odbytem, ściślejszy komitet miejski czuje się spowodowanym podać niniejszem do publicznej wiadomości, że p. Michalski został w tej mierze zainterpelowany na posiedzeniu tegoż komitetu 17 bm. odbytem i oświadczył, iż fakta objęte powyższymi zarzutami, a będące przedmiotem dochodzeń prowadzonych przez Komitet Rady miejskiej. są nieprawdziwe i tendencyjnie wymyślone i że przeciw oszczercom występuje w drodze sądowej o obrazę czci.

Lwów dnia 17 stycznia 1892.

J. K. Janowski. E. Riedl. E. Marynowski.

* * *

Od p. M. Michalskiego I delegata miasta otrzymujemy następujące pismo:

„Od czasu rozpoczęcia się akcyi wyborczej byłem i jestem porówni z innymi obywatelami i kolegami z rady celem ustawicznych napaści i oszczerstw. Ze względu na źródło, zkąd te oszczerstwa pochodzą, mógłbym pominąć je milczeniem — gdy jednak w rozsiewaniu tych oszczerstw jest widoczna tendencya, ażeby rozszerzyć je nietylko w mieście, ale w całym kraju, jestem zmuszony prosić Szanowną Redakcyę o zamieszczenie niniejszego pisma, którem konstatuję, że wszystkie przeciw mnie wymierzone zarzuty są oszczerstwem i fałszem. Autorów i rozsiewających te fałsze pociągam równocześnie do odpowiedzialności sądowej.

Na ostatniem zgromadzeniu wmieszał p. Jägermann nazwisko moje do sprawy Kaniewski-Kuszłejko o jakieś mistyczne 13.000 rubli. — Otóż oświadczam, że w sprawie tej w żadnym kierunku nie brałem udziału i sprawa ta jest dla mnie najkompletniej obcą.“

Michał Michalski.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Żałować należy, że Lwów nie jest Paryżem, owem muzykalnem miastem, które było matką lub piastunką tylu geniuszów muzycznych przez to jedynie, że zamiłowaniem swem do muzyki umożliwiało artystom wystawienie ich dzieł w doskonałem wykonaniu, że dbało o wykonawców, troszcząc się niezmiernie o ich wykształcenie i nie szczędząc na nie żadnych kosztów. Pobożne to życzenie mimowoli ciśnie się na usta słuchaczowi podczas przedstawienia Hugonotów Meyerbeera. Ty cenna partyturo, gdybyś mówić umiała językiem Lwowian, bolałabyś srodze nad losem, na jaki skazaną jest scena prowincyonalna, ograniczona ledwie do tego, co najniezbędniejsze, uznając, że nawet i to jest tak ubogie i nędzne, że w fantazyi najgorętszego miłośnika nie ukształtuje się w postać miniatury pierwowzoru, Szczęśliwi, którzy przestają na małem, którym i ta drobina zastąpi ogrom olśniewający, którym idzie o marne widowisko, zadawalniające wymogi ich prowincyonalnej fantazyi.

Szukając jednak w całem tem nieszczęściu szczegółów pocieszających, znajdziemy je, śledząc w całej pstrej i nędznej masie, pracę kilku solistów. Ci, po części dorośli wielkiemu zadaniu, po części zaś okazali jak najszczersze chęci by mu sprostać.

Na pierwszem miejscu podnieść należy niezwykłą pracę p. Warmutha (Raul). Głos jego pierwszorzędnej wartości znalazł nareszcie najwłaściwsze pole do popisu. Muzyka Meyerbeerowska oddana w grubych zarysach, dekoracyjnie, nie wnikająca w szczegóły, odwraca całą uwagę słuchacza od błędów metody śpiewaka. Nikną prawie one w obec tej niepośledniej siły, co pewna siebie i butna, rzuca się na wielkie trudności, toruje sobie drogę wśród powikłanych pasaży i zawsze zwycięsko unosi się nad falami muzyki polichorycznej. Romanza w odsłonie pierwszej, partya w sextecie odsłony trzeciej, a nadewszystko duet w czwartej wywołały nader silne wrażenie.

P. Jeromin (Marcel) mimo przeszkód, jakie mu stawiła w odsłonie pierwszej orkiestra (jeden nieobrotny fagot, piccolo twarde i szorstkie i niestrojone należycie kotły) i mimo to, że zmuszony śpiewać partyę nieodpowiednią swemu głosowi, wywiązał się bardzo dobrze ze swego zadania i podobał się jak zwykle.

P. Busi (Walentyna) śpiewała całą rolę z wielkim talentem, a w duecie końcowym ujawniła niezwykłą siłę i ekspresyę swego głosu, przez co osiągnęła wielki sukces

P. Kamilowa (królowa) ratowała również poprawnem odśpiewaniem swej pracowicie wystudyowanej partyi honor przedstawienia. Strój gustowny i powierzchowność sympatyczna wspierały doskonale jej wystąpienie.

P. Kasprowiczowa (Urban paź) złożyła jeden dowód talentu i sumienności więcej. Wśród tylu zalet jakie posiada jej śpiew, niepoślednie miejsce zajmuje czysta nad podziw intonacya, którą wyróżnia się korzystnie wśród swego otoczenia. Aryę w akcie pierwszym w jej wykonaniu nagrodzono szczerymi oklaskami.

Pozostałe role wykonywali z powodzeniem pp. Kiczman, Bernhard (Nevers), Zegarkowski (St. Bris), Łomiński, Laskowski, Senowski.

Chóry śpiewały dość niepewnie, praca orkiestry była znośną.

Mieczysław Sołtys.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 stycznia.

(*Z*). Nie mogąc w obec niekorzystnej tendencyi wszystkich targów zagranicznych kontynuować jeszcze dalej haussy, a z drugiej strony nie mając żadnej racyi iść za prądem Berlina lub Paryża, popadła nasza giełda w zupełną bezczynność i zajęła stanowisko wyczekujące. Wczoraj nie było ani jednego większego interesu na targu, tylko w lombardach i Alpinach operowało kilku spekulantów mniejszego kalibru. W innej porze, przy cokolwiek słabszem usposobieniu, mielibyśmy w takiem stadyum ogromną zniżkę, dziś jednak ten brak odwagi do zapuszczania się w nowe interesa tylko bardzo nieznacznie kursa obniżyć potrafił.

Największa zniżka w papierach bankowych wynosiła bowiem zaledwie 2 złr. w Unionach, a w kolejowych nawet i tyle nie dosięgła. Renty musiały spaść także cokolwiek, gdyż spekulanci nie operują w nich od kilku dni a zakupna prywatnego kapitału także już ustały. Zamknięto je dziś kursem 93·35, a więc tym samym, co poprzedniego tygodnia.

Na targu berlińskim panuje coraz większe osłabienie. Budżet p. Wysznegradzkiego rozbierany bywa na wszystkie sposoby i coraz to smutniejsze horoskopy finansowe stawiają Rosyi na rok bieżący. I tak obliczył sam p Wysznegradzki deficyt na 74 milionów—ale to obliczenie uważają w Berlinie jako za nadto optymistyczne, gdyż preliminowano w niem, że dochody z podatków zmniejszą się tylko o 14 milionów rubli, a dochód z ceł tylko o 29.000 rubli, tymczasem w rzeczywistości cyfry te będą niezawodnie kilka razy większe. Papiery rosyjskie spadają więc nieustannie w Berlinie i Paryżu, mimo że p. Wysznegradzki wszystkiemi możliwemi sztuczkami pracuje, aby podtrzymać ich kurs i dziś puścił w świat pogłoskę, że za kilka tygodni zniesie zakaz wywozu zboża. Pogłoskę tę przyjął z niedowierzaniem nawet sam Paryż i za ostatnią pożyczkę rosyjską, za którą przedwczoraj jeszcze 76 płacił, dziś dawał już tylko 75. Bardzo niekorzystnie wpływa także na paryzki targ wzmagające się przesilenie finansowe w Portugalii. W banku luzytańskim odkryto bowiem milionowe defraudacye, dyrektora początkowo uwięziono, lecz za złożeniem kaucyi w sumie miliona franków puszczono na wolność Z tego powodu opozycya atakuje gwałtownie rząd i kto wie, czy go nie obali.

Wobec takich stosunków musi nasza giełda z konieczności zachować wielką ostrożność i hamować swą przedsiębiorczość.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 293·25, węgierskie 332·50, Anglobanki 158 50 Uniony 230·59, Bankvereiny 110·50, Länderbanki 207·30, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 93·35, srebrna 92·85, austryacka złota 110 85, papierowa 103·10 węgierska złota 106 75 papierowa 102·30, dukat 5 57, 20 frankówka 9 35 1/2, marki 11 58, ruble 1·15 1/4 zł.

Telegramy „Przeglądu“

Petersburg 18 stycznia. (pryw.) Deputacyi fabrykantów z Łodzi, którzy tu przybyli prosić o wydanie im koncesyi na budowę kolei z Łodzi do Kalisza, odpowiedział rząd, jak donoszą *Birżewyja Wied.*, że względy strategiczne nie pozwalają na wybudowanie tej linii kolejowej.

Londyn 18 stycznia (pryw.) *Times* obstaje przy swem doniesieniu o tem, że odbywają się rokowania w Watykanie względem rewizyty, którą Cesarz austryacki dłużny jest królowi włoskiemu. Zapewnia również *Times*, że lody między Papieżem a królem Humbertem są przełamane. Król poczynił pewne propozycye dążące do załatwienia sporu, Papież wyraził się o królu z wielką życzliwością.

Berlin 18 stycznia (pryw.) Rząd zalecił prokuratorom ponownie ścigać jak najsurowiej druki i ryciny gorszące niemoralnością Pisma zajmujące się kryminalnemi i skandalicznemi opisami wykluczono z kolportarzu.

Paryż 18 stycznia (pryw.) Orleanistowski *Gaulois* donosi zgodnie z *Eclair*, że istotnie istnieją rokowania między Kwirynałem a Watykanem

Sztokholm 18 stycznia (pryw,) Na influencę zapada tygodniowo 4000 osób; bale dworskie odwołane

Waszyngton 18 stycznia (pryw.) W skutek starań i agitacyi żydowskiej, kongres odroczył dyskusyę nad wnioskiem o narodowej pomocy Stanów Zjednoczonych Rosyanom dotkniętym głodem. (Wniosek był postawiony, aby Stany Zjednoczone, jako państwo, wysłało na wojennych statkach zboże w darze dla Rosyi. Przyp. red.)

Wiedeń 18 stycznia. (pryw.) Bankiet na cześć dra Bilińskiego, urządzony przez Koło polskie w sali hotelu „Imperial“, miał cechę nader serdeczną.

Przybyli nań wszyscy członkowie Koła, tudzież namiestnik hr. Badeni i członek Izby panów hr. Wodzicki

Pierwszy toast wzniósł p. Jaworski na cześć p. Bilińskiego, podnosząc, że zdolnościom swoim i pracy zawdzięcza głównie swe stanowisko. Zaszczyt, jaki spotkał p. Bilińskiego, spływa także na Koło polskie, które ma w swem gronie takich pracowników.

P. Biliński odpowiedział toastem na cześć p. Jaworskiego i całego Koła polskiego. W mowie swej przypomniał p. Biliński, z jakiemi trudnościami miał walczyć na wstępie swej karyery parlamentarnej. Gdy po raz pierwszy wybrany został posłem, jeden z dzienników ogłosił telegram, że jest on człowiekiem, który działa w zamiarze rozerwania całości państwa austryackiego. To też początkowo spotykał się na każdym kroku z nieufnością i nie mógł być nawet wybranym do komisyi, w których mógł z pożytkiem pracować. Krok za krokiem dopiero jednał sobie zaufanie, a ma to do zawdzięczenia jedynie Kołu polskiemu, dla którego zawsze zachowa niewygasłą wdzięczność. Powołanie swe na dzisiejsze stanowisko zawdzięcza wprawdzie w pierwszej linii zaufaniu monarchy, jednakże nie zapomni nigdy, że doszedł do niego przez Koło polskie. Pełen odpowiedzialności urząd swój przyjął, bo w kolejnictwie widzi najważniejszy środek popierania dobrobytu każdego narodu. O jedno prosi p. Biliński najusilniej, t. j, aby w kraju pamiętano o tem, że na dzisiejszem stanowisku jest on przedewszystkiem sługą całego państwa, z drugiej strony jednak, aby pamiętano i o tem, że wie on o tem, iż nie wolno mu nigdy zapomnieć o miłości dla kraju rodzinnego. Dla tego też, stojąc na straży interesów państwa, otaczać będzie także opieką interesa kraju. Co się tyczy dostaw krajowych, o jedno tylko prosi, to jest, aby wykonywano je dobrze i na czas. Urzędnicy kolejowi i ich rodziny znajdą w nim zawsze gorącego przyjaciela. Niebawem ustąpi z Rady państwa i z Koła polskiego, ale chwile spędzone w Kole, gdzie nanauczył się solidarności i karności, zaliczać będzie do najpiękniejszych w swem życiu.

Szereg przemówień zakończył x. Ruczka staropolskiem „Kochajmy się“.

Wiedeń 17 stycznia. Choroba arcyksięcia Karola Salwatora jest wielce niebezpieczną.

Wiedeń 18 stycznia. Ranny biuletyn opiewa, że stan zdrowia arcyksięcia Karola Salwatora bardzo się pogorszył w nocy.

Wiedeń 18 stycznia (pryw.) Godzina 1 min. 25. Stan zdrowia arcyks. Karola Salwatora jest beznadziejny. Proces zapalny objął całe prawe płuco i obawa jest, że nastąpi paraliż serca.

Bruksela 18 stycznia. Wczoraj odbyło się tu liczne zgromadzenie reprezentantów stanu kupieckiego i przemysłowego w celu założenia protestu przeciw traktatowi handlowemu, zawartemu między Belgią a Niemcami Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie rezolucyę, wzywającą parlament, aby zmienił ten traktat w duchu rezolucyi, powziętej przed kilku dniami przez „Union syndicale“ albo też, aby go wprost odrzucił.

Kazań 18 stycznia Mieszczanin nazwiskiem Koczuriczyn, wręczając prośbę gubernatorowi tutejszemu, strzelił doń trzy razy z rewolweru i zranił w lewą rękę. Koczuriczyna uwięziono.

Wiedeń 18 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym toku debaty nad traktatami przemawiał dziś liberał niemiecki p. Tausche i dziękował ministrowi rolnictwa za to, że ustaliwszy traktatami na lat 12 stosunki handlowe, poparł przez to znakomicie swojską produkcyę.

Antysemita Pattai oświadczył, że zadowolniony jest z wywodów ministra handlu. Nie tak jasno jednakże oświadczył się Caprivi co do stosunku ekonomicznego Niemiec do Rosyi. Mówca spodziewa się, że Niemcy nie będą w tej sprawie postępowały jednostronnie, lecz zawsze tylko razem z Austro-Węgrami.

P. Pattai pragnie ekonomicznego złączenia się Europy, wszelako bez udziału Rosyi, tylko z udziałem Francyi.

Wiedeń 18 stycznia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 15 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 432,133 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 stycznia b. r. o 11,107 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246.286.000, zwiększył się przeto o 113 000. — Portfel zawierał 169,215.000 zmniejszył się przeto o 10,209.000 Lombard zawierał 28,721.000, przeto zmniejszył się o 3,109.000. Rezerwa banknotów, podlegająca podatkowi dochodowemu, wynosiła 24,769.000 — zwiększyła się przeto o 13,487.000.

Ateny 18 stycznia. Dzienniki tutejsze donoszą, że między królem a Delyannisem, sprawującym tymczasowo urząd ministra wojny, panuje nieporozumienie. Król nie chce awansować tych oficerów, którzy brali udział w ruchawce w Laryssie w r. 1890 i obstaje przy tem, aby ministrem wojny był wojskowy.

Belgrad 18 stycznia. Klub liberalny uchwalił wnieść w skupczynie interpelacyę w sprawie wydalenia Natalii.

W sferach poselskich mówią, że Pasicz domagać się będzie koniecznie rehabilitacyi Dragica Stanojewicza i uczyni z tego kwestyę gabinetową.

Dwudziestu radykalnych posłów domaga się wykluczenia ministra wojny Praporcetowicza z radykalnego klubu, utrzymując, że jest on liberałem.

Londyn 18 stycznia. Lekarze zakazali królowej opuszczać Osborne. Księżniczki także nie będą na pogrzebie księcia Clarence.

Nagy Benya 18 stycznia. Minister finansów Weckerle miał tu wczoraj mowę przed wyborcami i podniósł w niej, że oba warunki regulacyi waluty j. j. zdolność finansowa państwa do poniesienia kosztów tej operacyi, tudzież korzystny stan targów pieniężnych, zachodzą teraz. Potrzebny zapas złota zebrany zostanie powoli w ciągu peryodu przejściowego, ani na państwo ani też na prywatne gospodarstwa nie będą nałożone ciężary niedoścignione, a istniejące prawa będą przy zmianie waluty uszanowane. — Nadto dążyć będzie rząd do uniknięcia wszelkich wstrząśnień i do trwałego zapewnienia korzyści wynikających z uregulowania waluty. Słuszne żądania Węgier utworzenia nowego banku węgierskiego mającego prawo emitować banknoty, nie powinno zdaniem ministra utrudniać regulacyi waluty.

Wiedeń 18 stycznia. Arcyksiążę Karol Salvator umarł dziś o godzinie kwadrans na 4tą po południu

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 stycznia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Międzyńca. Hr. W. Gołuchowski z Gorzyc. H. Bentkowska z Kijowa. T. Serwatowski z Bucniowa. S. Kędzierski z Mereszczowa. F. Bandrowski z Krakowa. H. Friedländer z Wiednia. G. Lülmann z Bremy. Br. P. Plattner z Szmańkowczyk. Br. Enis z Żółkwi. Dr. P. Kuryś z Bohorodczan. K. Veith z Żółkwi. F. Burckhard z Wiednia. J. Janicki ze Zborowa. K. Sosnowski z Bochni

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 stycznia godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	293.50	Węg. kolej półn. wschodn.	198·—
Alpiny	64 25	Wiedeńskie losy kom	151.—
Kredyty węg.	333·—	Akcje tyton.	164·75
Anglobanki	159 25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	231.—	Elbethale	229 50
Ludwiki	210.50	Länderbanki	208·20
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	107 25
Lombardy	94·50	Bankvereiny	110·50
Losy tureckie	34·60	Renta węg. p.	102·45
Staatsbahny	290 37	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	244·75		

Usposobienie silne.

8)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Więc nie zabrała ze sobą żadnych pakunków?

— Żadnych. Przeglądałam starannie jej rzeczy; niczego nie brakuje. Nie wzięła nawet swoich brylantów.

— A zegarka?

— Pozostawiła go także.

Spojrzałem na matkę, aby wyczytać, jakie żywiła w głębi serca obawy, lecz widocznem było, iż wyjawiła mi wszystkie. Miałem sobie za obowiązek powtórzyć zadane już raz pytanie.

— Postaram się odnaleźć córkę pani — rzekłem — fakt, iż wzięła ze sobą tak mało pieniędzy, ułatwi mi znacznie zadanie, lecz wpierw muszę się upewnić, że w sprawę tę nie jest wmięszana osoba trzecia — mężczyzna. Czy zaręczasz mi pani, iż córka jej nie była zajęta jakim nieznajomym ci człowiekiem?

— W tym względzie mogę tylko powtórzyć jej słowa — odparła pani A. — Gdy ją widziałam po raz ostatni, to jest przedwczoraj wieczorem, była tak zdenerwowaną, iż zapytałam ją, czy nie boi się zachorować przed ślubem. Odpowiedziała mi na to z jakimś nienaturalnym śmiechem, który dotychczas jeszcze brzmi w moich uszach: „Nie rozchoruję się z pewnością aż po wyjściu za doktora.“

— Czy mówiłem już — rzekł, zatrzymując się nagle agent — iż narzeczony panny A. jest doktorem?

Tego było już za wiele dla zaniepokojenia słuchacza. Zrywając się z krzesła, doktor Cameron spojrzał prosto w oczy panu Gryce:

— Żartujesz pan sobie ze mnie — rzekł porywczo. — Wszak mowa o mojej narzeczonej. pannie Greto rex; bawisz się pan w długie opowiadania, zamiast powiedzieć mi wręcz, czy znajdę dziś narzeczonę moją przed ołtarzem, lub też czy padnę ofiarą skandalu, który może zachwiać moją przyszłą karyerę. Czy nie wiesz pan, że jest już czwarta i że o ósmej...

— Uspokój się pan — przerwał agent. — Mnie, Ebenezerowi Gryce, nie zdarza się nigdy zwalniać kroku wówczas, gdy należy go przyśpieszyć. Jeśli zajmuję panu czas rozwlekłą opowieścią, to tylko dlatego...

Lecz doktor już się zniecierpliwił.

— Powiedz mi pan — rzekł — czy panna Gretorex powróciła pod dach rodzicielski: tak, czy nie?

— Nie.

— I nie mają o niej żadnych wieści?

Agent wstrząsnął głową.

Usta doktora Cameron zadrgały.

— A zatem, jak widzę, nie będzie dziś wesela — rzekł, a ponieważ interlokutor nie dawał odpowiedzi, z ironicznym uśmiechem podszedł do okna i dodał — nie pozostaje, jak cofnąć zamówienie na kartę.

Pan Gryce zbliżył się i dotknął zlekka jego ramienia.

— Przeciwnie — rzekł — poślesz pan po nią natychmiast; będzie nam potrzebna.

— Nie rozumiem pana.

— Nie wysłuchałeś opowiadania mojego do końca.

— Mów pan zatem. Jeśli już nie ma innej rady, jak poddać się powolnym torturom, uzbroję się w całą moją cierpliwość. Słucham.

— Dobrze. A tymczasem poślij pan po kartę.

Doktor Cameron wyciągał już rękę do dzwonka elektrycznego, lecz zatrzymał się nagle i zapytał:

— Gdzie mam jechać?

— Do hotelu C.

— Piękna wycieczka w dniu mojego ślubu.

— Wycieczka ta jest konieczna.

— I kogóż tam ujrzę?

— Młodą osobę, która zapisała się na liście jako Mildred Fairley, lecz która podobna jest, jak dwie krople wody do fotografii, która wisi tu, nad kominkiem.

Doktor Cameron zadrżał.

— Czyś pan pewien, że jest to oryginał tego portretu?

— Nie. Gdybym był pewien, nie potrzebowałbym pańskiej pomocy. Wziąłbym natomiast ze sobą panią Gretorex.

— I czemuż pan tego nie uczynisz?

— Dla dwóch przyczyn: najprzód dlatego, że pani Gretorex jest kobietą i pragnąłbym jej oszczędzić przykrości; powtóre, że jest osobą znaną i pojawienie się jej w odległym hotelu, w sam dzień ślubu jej córki, wywołałby komentarze.

— A ukazanie się moje?

— Jesteś pan lekarzem, możesz wejść wszędzie i o każdej porze, bez zwracania na siebie uwagi.

— Nie zastanowiłeś się pan, iż pojawienie moje będzie zapewne niezbyt miłem dla młodej osoby, którą miałem poślubić za cztery godzin, jeśli, notabene, jest to ona.

— Pomyślałem o wszystkiem. Młoda osoba nie zobaczy pana; tylko pan będziesz mógł ją widzieć.

— A jeśli przekonam się, że nie jest to moja narzeczona?

— W takim razie udasz się pan jak najszybciej do domu przy Nicholas Place, gdzie niewątpliwie powita cię panna Gretorex.

Doktor Cameron nie wahał się już. Kareta została zamówiona. Podczas, gdy na nią oczekiwali, doktor prosił o dokończenie opowieści, której początkowo słuchać był nie chciał.

— Wiem już teraz najgorsze — mówił — mogę dowiedzieć się reszty.

— Pani Gretorex ma nieograniczone zaufanie do policyi. Powiedziawszy mi, że córka jej opuściła dom rodzicielski, że opuściła go bez żadnych pakunków i pokazawszy otrzymany list, sądziła, iż informacye te są najzupełniej wystarczające. Ja jednak byłem innego zdania. Mając zaledwie trzy dni na dopełnienie tak trudnej misyi, nie mogłem tracić ani chwili, dlatego to, po zadaniu jeszcze kilku pytań pani Gretorex i przekonaniu się, że nie może mi już udzielić żadnych wskazówek, obrałem zwykłą w podobnych razach drogę i prosiłem, aby mi było wolno indagować służących.

— Ależ — zawołała — nie domyślają się oni wcale, że córka nasza wyruszyła bez naszej wiedzy i pozwolenia. Wszystko poszłoby w niwecz, gdybyśmy ich wtajemniczyli w te kłopoty. Ludzie tej klasy nie umieją dochować tajemnicy.

— Rozumiem to dobrze — odparłem — i nie myślę wcale wciągać ich do konfidencyi. Mamy pięćdziesiąt sposobów dowiedzenia się od służących, czego nam potrzeba, tak, iż nie domyślają się wcale naszych zamiarów i pobudek.

Pani Gretorex spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Jedyna istota — rzekła — któraby mogła udzielić panu informacyj w tym względzie, opuściła nasz dom. Była to panna służąca mojej córki. Lecz ostatniemi czasy panna Gretorex powzięła do niej taką antypatyę, iż prosiła mnie, abym oddaliła tę dziewczynę. Uczyniłam zadość jej życzeniu, lecz muszę przyznać, że nie miałam nic przeciwko tej służącej, gdyż wypełniała sumiennie swoje obowiązki.

Mogło to się stać kluczem do dalszych odkryć, więc prowadziłem dalej indagacyę.

— Jakiż powód niechęci podała córka pani?

— Żadnego zgoła. Wzmiankowała tylko, iż ta dziewczyna ją szpieguje i wtrąca się do jej wyprawy.

Słowo „szpieguje“ dało mi wiele do myślenia. Matka wypowiedziała je z pewnem wahaniem, rozumiejąc jakby jego doniosłość. Zapytałem o adres panny służącej i udałem się do niej natychmiast.

Nie będę panu opowiadał naszej rozmowy: byłoby to zbyt rozwlekłe, dość, iż nie wiedząc sama o tem, powiedziała mi wszystko, co było jej wiadomem o pannie Gretorex.

Służącą dziwiły częste odwiedziny jakiejś szwaczki i nie spuszczała z oka swojej pani; raz nawet podpatrzyła, jak ta ostatnia pisała jakiś list. Spostrzegłszy to panna Gretorex, zarumieniła się, wpadła w gniew i zagroziła, że ją odprawi za zbyteczną ciekawość, co też następnie uczyniła.

— A ten list? — spytał doktor Cameron, głosem, który nadaremnie usiłował być spokojnym.

— List był zaledwie rozpoczęty. Dziewczyna widziała tylko słowa: „Mój najdroższy D.“ Bardzo właściwy wstęp do przyszłego małżonka.

— Bardzo — powtórzył doktor, lecz stłumiony sarkazm w głosie jego objaśniał agenta o tem, co chciał wiedzieć.

— Jednakże — ciągnął dalej agent — pismo to nie było wystosowane do narzeczonego. Przekonawszy się, że panna Gretorex nie ma żadnego przyjaciela, którego imię zaczynałoby się na literę D., utwierdziłem się w pierwotnem mojem mniemaniu, iż w sprawę jej zniknięcia wmięszana była osoba trzecia. Rozesłałem więc wierny jej rysopis na wszystkie strony, a nawet do miejscowości, pomijanych zazwyczaj w poszukiwaniach policyi. Nadto zarządziłem niepostrzeżone śledztwo w domach znajomych państwu Gretorex. Jeden z moich wysłańców dotarł aż tutaj, rozmawiał z panem onegdaj przez pół godziny, a to w taki sposób, iż nie domyśliłeś pan celu jego odwiedzin. Poszukiwania te zostały uwieńczone pewnym rezultatem dzisiaj dopiero. Doniesiono mi, iż osoba odpowiadająca zupełnie rozesłanemu rysopisowi, jadła obiad w pewnej restauracyi, a następnie udała się do hotelu C., gdzie zajęła numer 153. W pół godziny po otrzymaniu tych wieści znajdowałem się na oznaczonem miejscu i mogłem ją zobaczyć.

— Powiedziałem już panu, że był to wierny oryginał tego oto portretu — odparł p. Gryce. — Nie mogę jednak przysiądz, że to panna Gretorex. Twarz jej podobna, jak dwie krople wody do twarzy zaginionej córki króla kolejowego, lecz ubranie różni się do szczegółów. Suknia, w której panna Gretorex opuściła dom przy Nicholas Place, była z cienkiego, szafirowego sukna, ubrana czarną torsadą; suknia zaś lokatorki numeru 153-go jest wprawdzie szafirowa, lecz z innego gatunku materyału i bez czarnych torsad.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.